GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 15go Lutego 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

NADUŻYCIA CZYNOWNIKÓW W POLSCE.

Ogólne położenie w Syberyi, Kaukazie i nad Bałtyklem.

Położenie w całej Rosyi jest nadzwyczaj smutnem. Rząd używa wszelkich środków, aby stłumić zaburzenia. Ofiary winne czy niewinne padają jak muchy. Więzienia są przepełnione i aresztowani giną na szubienicach bez wyroków sądowych. Czy taka polityka gwałtu wyjdzie na korzyść rządu, to wielkie pytanie, bo naród zaczyna coraz bardzie odgrażać się rządowi, że tak dalej być nie może, że tych nadużyć dłużej znosić nie będzie. Odgadywać przyszłość położenia w caracie i wyrokować o tem, co się stanie z tą krainą łez, utrapienia, poniewierki i nędzy, to rzecz bardzo trudna. To tylko można powiedzieć, że obecne położenie w Rosyi, jest okropnem, a będzie jeszcze okropniejszem z nadejściem wiosny.

Najsmutniejszem jest dla nas położenie w Królestwie Polskiem. Co się tam obecnie dzieje, trudno dokładnie opisać. Nagonki czynowników moskiewskich na miejscową ludność trwają z całą okropnością. Ofiarami tej dzikiej zgrai padają wszyscy mieszkańcy, nawet tacy, którzy się wcale nie zajmują, obecną polityką.

Dla czynówników carskich jest wszystko jedno, kogo biorą, na kim się mszczą, chodzi im tylko o to, aby się obłowili rabunkami i aby w oczach swoich władz uchodzili za skutecznych działaczy w tłumieniu ruchu rewolucyjnego.

Dzisiaj jest jasnem, jak na dłoni, że ten straszny ucisk w Polsce wywołała przedewszystkiem obawa rządu wobec rosnącej coraz więcej świadomości ludu rolnego, który bez względu na gwałty rządu wytrwale walczy o swoje prawa i język ojczysty w gminie, szkole i sądzie. Zlękli się czynownicy tego budzącego się z uśpienia chłopa polskiego i rozesłali całe szeregi prowokatorów, którzy namawiali lud nasz do mordowania szlachty i rabowania ich majątków, ale to im się nie udało. Chłop nasz udowodnił Moskalom, że jest rozumnym obywatelem kraju, że nie mniej od innych kocha Ojczyznę i gotów jest do poświęceń dla niej.

Chwycono się więc innego środka, mianowicie aresztowań i rabowania narodu bez wyjątku i bez względu na to, czy jest winnym, czy nie. Padają więc całe szeregi ludzi niewinnych, ziemia zrosza się znowu krwią bratnią, więzienia zapełniły się po brzegi, po całej Polsce rozległ się jęk cierpień. Nahajka i bagnet są obecnie w Polsce jedynymi przedstawicielami władzy i porządku prawnego na modłę moskiewską, a jak ta władza funkcyonuje, niechaj powiedzą same fakty.

Teror czynowników.

WARSZAWA, 10 lutego. — Narodowe koło nauczycieli ludowych wydało odezwę wzywającą ogół do składki na wsparcie nauczycielstwa, które w myśl 22 zjazdu nauczycieli i nauczycielek Królestwa Polskiego odbytego w dniu 27 listopada zr., wprowadziło program narodowy do szkół Królestwa, wraz z polskim językiem wykładowym, a obecnie przez czynownictwo jest prześladowane, pozbawione chleba i dachu nad głową.

Szerzy się tu od dłuższego czasu propaganda rewolucyjna wśród wojska. Uwięziono agitatora niejakiego Feigina i 10 żołnierzy. Pijane żołdactwo pastwi się nad publicznością. 75 stróżów skazano w drodze administracyjnej za niezamykanie we dnie bramy. Wielu stróżów pobili żołnierze za to, że nie pośpieszyli z pomocą policyi.

Więzienia przepełnione, aresztowania masowe odbywają się ciągle.

Z prowincyi donoszą również o ciągłych aresztowaniach. I tak w Lublinie i w tamtejszym powiecie aresztowano wielu włościan, między nimi Dysa jednego z najpoważniejszych włościan. Rekruci w tamtych stronach przechodzący rozbijają sklepy monopolowe, grabią towar, wybijają szyby, biją właścicieli składów. W Skarzysku wystrzałem z rewolweru ciężko ranny naczelnik ochrany wojskowej. We wsi Gradowo pod Piotrkowem kujawskim aresztowany został właściciel dóbr Aleksy Chrzanowski podczas zjazdu na polowaniu i odstawiony pod silną eskortą 40 dragonów do Włocławka.

W Wieluńskiem w dobrach Modrek Szlachecki, po dokonaniu rewizyi aresztowano właścicieli dóbr. W tych dniach urządzili żołdacy polowanie na niewinnych ludzi podczas targu w Warszawie. Bez wszelkiego powodu zaczęto strzelać do zebranych w mieście włościan okolicznych... Padło kilka trupów mężczyzn, kobiet i dzieci, oraz kilkanaście osób raniono. W mieście zrobił się popłoch, wszyscy rzucili się do ucieczki, a żołdactwo pijane i rozjuszone goniło za uciekającymi i mordowało, kogo popadło.

"Gazetę Radomską", która szczegółowo opisała ten mord, zawieszono, aby prawda nie wyszła na jaw, ale krew niewinnie przelana nie da się ukryć i świat cały o tem wiedzieć będzie...

W kilka dni po powyższych zajściach przybył do Ostrowca nowomianowany na czas wojenny jenerał-gubernator Rezin, wraz z kilkoma secinami kozaków i pułkiem piechoty gwardyjskiej. W nocy nastąpił cały szereg rewizyi i aresztowań. Rewizyi dokonywali żołnierze gwardyi wraz z oficerem. Pomimo tego, że nic nie znaleziono, wiele osób aresztowano, zbito i skatowano.

Pastwienie się było tak silne, że wielu mężczyzn mdlało, ale i wtedy jeszcze oprawcy nie dawali za wygraną, cucili omdlałych i bili w dalszym ciągu. Parę osób boryka się obecnie ze śmiercią, po tych egzekucyach. Przy rewizyi w paru domach zginęły ze stolików pieniądze, a warto zaznaczyć, że szukał tam tylko sam oficer.

Nawet kobiety w negliżu wyrzucano z łóżek, bito i ubliżano im w sposób niemożliwy do opublikowania w piśmie. Skończywszy polowanie na ludzi po domach, rozpoczęło żołdactwo polowanie po ulicach i sklepach na dobytek mieszkańców: pieniądze, zegarki, towary itp.

O język polski.

WARSZAWA, 10 lutego. — W trzech powiatach gubernii suwalskiej mianowicie: augustowskim, suwalskim i sejneńskim przyszło do następujących zajść na zebraniach powiatowych:

Na zebrania zjeżdżał naczelnik powiatu z odziałem konnicy, która otaczała luźnym łańcuchem zebranych na wiecu. W sprawach gospodarczych rozprawy odbywały się bez przeszkód, gdy wszakże włościanie przystępowali do omówienia sprawy języka w urzędowaniu, naczelnik zgromadzenie zawieszał i kazał je wojsku rozpędzać. Jenakże gromady ustnie uchwalały język polski, zaś w gm. Sztabin pow. augustowskiego polski i litewski i założywszy uroczysty protest przeciwko gwałtom, rozchodziły się powoli, spokojnie.

W jednym z pow. gubernii płockiej włościanie powiesili trzech wójtów, którzy podpisali deklaracyę urzędowania w języku rosyjskim.

W gub. łomżyńskiej gminy z nielicznymi wyjątkami urzędują po polsku. Gmina Sniadowo przed paru dniami powzięła uchwałę o wprowadzeniu języka polskiego do urzędowania i zaraz uchwałę swą wykonała. W gubernii siedleckiej stan rzeczy zupełnie jest inny w powiatach polsko-katolickich, inny zaś w powiatach polsko-unickich. W pierwszych, tj. siedleckim, węgrowskim, sokołowskim, łukowskim i garwolińskiem lud zachował się wprost imponująco. Włościanie nawet gmin, które już urzędują po polsku, stawili się na zebrania, swą wolę urzędowania w języku polskiem ponownie stwierdzili i urzędują istotnie ściśle według programu narodowego.

Na zebraniu w Korytnicy wystąpił do włościan p. Popiel z ostrzeżeniem, aby nie narażali gminy na karę i słuchali władzy. Ku niemałemu jednak zapewne zdziwieniu p. Popiela włościanie przyjęli jego przestrogę z oburzeniem. "My tu nie robimy żadnych buntów — wołali poczciwi nasi włościanie — my chcemy tylko rozumieć, co się pisze w kancelaryi i co się dzieje w gminie, aby nas nie okradali złodzieje z powiatu, my nie występujemy przeciw cesarzowi, my tylko bronimy swego prawa, które on zatwierdził".

I zapisawszy po polsku do księgi swe żądanie języka polskiego, chłopi dla dania upustu swej radości, wykrzyknęli sobie przed rozejściem się: "niech żyje nasz cesarz i król polski". Niestety dwie gminy pow. garwolińskiego, gdzie pod wpływem socyalistów uchwalono bojkot podatkowy rządu, ściągnęły na całą okolicę terror wojskowy, bo jeu. Szatiłon oczywiście skorzystał z tej dobrej okazyi, aby okrucieństwami egzekucyi podatkowej rzucić postrach na cały powiat.

W gubernii lubelskiej powiaty polskie puławski, lubelski, lubartowski, janowski i krasnostawski w gminach urzędują po polsku i włościanie naogół unikali zebrań styczniowych. Pisarze i wójci język polski w korespondencyi nadal dotychczas stosują. W powiatach unickich położenie jest bardzo trudne, gdyż pewna część ludności zajmuje wrogie stanowisko względem polskich dążeń narodowych. Czynownicy rosyjscy wiedząc o tem doskonale, rozwinęli teraz w tych powiatach ogromną agitacyę przeciw językowi polskiemu i aby dodać ludności prawosławnej otuchy, na każde zebranie wprowadzali wojsko. W tych warunkach włościanie Polacy, założywszy protest przeciwko gwałtom, opuszczali zebranie gminne; siedm gmin pow. zamoyskiego miało jednak dość odwagi, aby uchwały o języku polskim po polsku jak najformalniej do ksiąg gminnych zapisać.

W gub. piotrkowskiej ruch narodowy idzie bardzo dobrze. W pow. piotrkowskim wszystkie gminy urzędują po polsku, tak samo w powiecie łaskim i noworadomskim. Chłopi na zebrania styczniowe albo nie przyszli, albo stwierdzili konieczność co do polskiego języka.

Robota socyalistów.

WARSZAWA, 11 lutego. — Szczególny interes wzbudza stan rzeczy w gub. radomskiej, która stanowi teren agitacyi socyalistycznej. Tam socyaliści mają swe wpływy w 40 mniej więcej gminach, mianowicie we wszystkich 27 gminach pow. opatowskiego uchwaliły pod wpływem agitacyi socyalistów bojkot podatkowy i teraz są opieczętowane, ludność zaś całego powiatu podlega okrutnej represyi rządowej. W innych powiatach urzędy gminne są otwarte i językiem urzędowania jest polski. Nowe lub ponowne uchwały o języku polskim zapadły w 9 gminach powiatu radomskiego, 11 gminach powiatu kozienieckiego, 4 gminach pow. iłżeckiego, 3 gm. pow. koneckiego i w 21 gm. pow. opoczyńskiego. Ciekawy wypadek mamy tu do zanotowania. Oto głośne napady socyalistyczne połączone z rabunkami, dotknęły pow. iłżeckim właśnie te gminy, które uchwalały język polski i nie chciały przyjąć hasła socyalistów o bojkocie podatkowym. Za opór przeciw bojkotowi został przez "rząd rewolucyjny" skazany na śmierć energiczny wójt gminy Rzepień Wesołowski i przez opryszków socyalistycznych istotnie zamordowany.

Położenie w Rosyi.

Z głębokiej Rosyi, Syberyi, Kaukazu i prowincyi bałtyckich mało mamy wiadomości, gdyż rząd nie prze-

(Ciąg dalszy ze str. 5.

OBRAZ JANA STYKI "GOLGOTA".

"Dziennik Chicagoski" tak pisze o losie obrazu "Golgota":

Wspaniały obraz Jana Styki, który przez kilka miesięcy podziwiały tysiące mieszkańców tutejszych, zostanie sprzedany na licytacyi!

Jak wiadomo, obraz ten, przedstawiający Ukrzyżowanie Chrystusa Pana, wystawiony był na widok publiczny pn. 1451 Michigan ave. Zdaje się, że zarząd wystawy nie umiał należycie prowadzić interesu; dochody były stosunkowo małe, pomimo ogłaszania bardzo energicznego, a należytości nie płacono. Już przed kilku tygodniami musiano zamknąć wystawę z powodu naprzykrzania się wierzycieli coraz to liczniejszych. Teraz zaś, jak słychać, rząd Stanów Zjednoczonych skonfiskował obraz za niopłaconą należytość cłową w sumie $2,000 i wystawia go na licytacyę.

Jeżeliby przyszło do licytacyi, to Polacy nie powinniby dopuścić, ażeby wspaniały ten obraz za bezcen dostał się w obce ręce.

Tyle "Dziennik Chicagoski".

My zaś znów ze swej strony dodamy słów parę w tej ważnej dla nas sprawie.

Zaprawdę nie umiano zrobić interesu na tak wielkiej pracy Jana Styki.

Wszystkie ogłoszenia w czasopismach polskich były bezpłatne.

Za ogłoszenia w "Gazecie Polskiej" żądano od Zarządu tylko biletów, aby pozamiejscowym abonentom Gaz. Pol., gdy przybędą do Chicago, udzielić na zachęcenie biletu bezpłatnie, a każdy taki abonent przyprowadziłby najmniej 10 biletów płatnych. Odpowiedziano nam, aby na każdy bilet bezpłatny wystosować pismo do Zarządu "Golgoty" — to było za poniżające. Bilety bezpłatne powinny się znajdować w każdej redakcyi polskiej dla abonentów pozamiejscowych. Tak było przed wielu laty z "Jeruzalem", na czem Amerykanie robili świetne interesy, a na ogłoszenia w polskich czasopismach przybywali Polacy z miejscowości o kilkaset mil od Chicago odległych.

Kiedy już przyszło tak daleko, że dzieło tak wielkie naszego rodaka Jana Styki ma iść pod młot licytacyjny, powinni nasi księża Polacy w Chicago, których liczy się na dziesiątki, wziąć się za ręce — zrobić kolektę, obraz Jana Styki "Golgotę" zakupić i umieścić w kolegium polskiem przy Division ulicy.

Tu powinny ustąpić wszelkie uprzedzenia: Zmartwychwstańcy, Krzyżacy, Franciszkanie i wszyscy inni księża polscy zarówno Polakom w Chicago służą i w obecnej chwili nie powinni pokazywać różnicy, ale wszyscy dla Polaków w Chicago obraz Jana Styki "Golgotę" zakupić.

Tego sobie życzy i prosi

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

16 P. Julianny p.
17 S. Flawiana b.
18 N. Szym. i Konst.
19 P. Konrada w.
20 W. Leona b.
21 Sr. Eldonory p.
22 C. Kat. ś. p. w. A.

Wiadomości z Polski

Bandyci w Warszawie.

W tych dniach w samo południe w fabryce J. Henneberga przy ulicy Wolskiej w chwili, gdy robotnicy mieli przerwę obiadową, a jedynie kantor był czynny, dokonano nader zuchwałego rabunku kasy. Oto do fabryki tej wtargnęło 11 łotrów, samych wyrostków w wieku od lat 17 do 20 i zagroziwszy śmiercią stróżowi i portyerowi, ubezwładnili ich w ten sposób, że przy obu z nich stali wartownicy z wymierzonemi w piersi rewolwerami.

Reszta weszła do kantoru, mieszczącego się przy wejściu. W kantorze znajdowało się pięciu pracowników mężczyzn, kasyerka i dwie urzędniczki, razem ośm osób. Wchodząc jeden z łotrów strzelił w sufit i zawołał: "Ręce do góry, nie ruszać się, bo śmierć", a gdy część bandytów lufy rewolwerów skierowała do przerażonych pracowników kantoru, dwóch innych podeszło do otwartej kasy i zabrało całą gotówkę w sumie przeszło rb. 1590, jaka podówczas znajdowała się w kasetkach, poczem wciąż grożąc rewolwerami i cofając się zwolna, wyszli najspokojniej.

O podobnych zbrodniach donoszą z Płocka, jak następuje:

Bandytyzm i w naszej okolicy zastraszające przybiera rozmiary. Niedawno napadli nocną porą opryszkowie na plebanię w Daniszewie. Wyrywaniem szyb w oknie przebudzony miejscowy proboszcz ksiądz Wiktor Kleniewski do opryszków ze strzelby dał dwa strzały, od których jeden Józef Kacperski lat 23 mający, siłacz nadzwyczajny, przywódca złodziei, został śmiertelnie zranionym i w cztery godziny, pojednawszy się z Panem Bogiem, zmarł, pozostawiwszy taki testament wobec obecnych przy nim: "Niech każdemu złodziejowi tak robią". Zostali również ranni dwaj inni: Ostrowski w twarz — Wołyński w nogi.

Do band terorystycznych należą przeważnie obleciświaty z partyi socyalistycznej i żydowskiego bundu.

Walka o prawo.

WARSZAWA. — Politechnika warszawska kończy swoje istnienie. Profesorowie i urzędnicy niebawem dostaną gremialnie dymisyę. Oczyszcza się więc miejsce na polski zakład naukowy.

Zamknięto szkołę handlową Ubysza w Warszawie, natomiast świeżo otwarto polską szkołę realną Tow. techników, niebawem zaś powstanie polskie gimnazyum klasyczne.

Rada miasta Wilna wybrała osobną komisyę, która ma opracować projekt wprowadzenia we wszystkich szkołach wileńskich wykładu języka polskiego.

Szkoła górnicza w Dąbrowie została z rozkazu jeneral-gubernatora zamknięta na czas nieograniczony, nadto udzielono dymisyi niższej służbie.

Prokuratorowie Królestwa Polskiego otrzymali przywiej wytaczania procesów redakcyom pism rosyjskich za artykuły, dotyczące Polski, choćby one nie wywołały żadnej represyi ze strony władz w miastach ukazywania się tych pism.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego przedstawił ministerstwu oświaty podanie rady uniwersytetu warszawskiego o pozwolenie ogłoszenia konkursu na obsadzenie w tym uniwersytecie dwóch katedr etatowych profesorami języka polskiego i literatury polskiej. Obecnie ministerstwo zawiadomiło kuratora, że uznając w zasadzie wystąpienie to za zasługujące na uwzględnienie, w chwili obecnej nie może nadać właściwego biegu tej sprawie, uznaje bowiem, że zadośćuczynienie prośbie rady byłoby przedwczesne wobec zamierzonej w najbliższej przyszłości reformy uniwersytetów.

Na posiedzeniu gminy w Izbicy i Lapienniku w pow. krasnostawskim uchwalono, co następuje:

Zażądać wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu gminnem, szkole, sądzie gminnym i kancelaryi parafialnej.

Napisy urzędowe, drogowskazy, oraz blachy dla sołtysów należy sporządzać w języku polskim.

Pisarz gminny ma być mianowany przez gminę, a nie przez władzę, jak również i nauczyciel.

Gminę zaopatrzyć w ustawę drukowaną po polsku.

Funduszu na prenumeratę pism rosyjskich odmówić, zaprenumerować w zamian dla każdej wioski "Zorzę" i "Gazetę Swiąteczną".

Zasiłek na litografię powiatową skasować.

Zasiłek na utrzymanie policyi skasować.

Zasiłek na "Czerwony Krzyż" skasować.

Furmanek dla strażników i żandarmów nie dawać.

Podatki szkolne wnosić do kasy gminnej, pensyę zaś tylko tym wypłacać nauczycielom, którzy zadość uczynią wymaganiom ogółu.

Polecić wójtowi zrobienie odpowiednich adnotacyi w księgach ludności, dotyczących wyznania tych osób, które na mocy manifestu o tolerancyi religijnej przyjęte zostały na łono kościoła rzymsko-katolickiego.

Domagać się autonomii dla Królestwa Polskiego z sejmem w Warszawie, zwołanym na mocy bezpośredniego, tajnego i powszechnego głosowania.

Wyrazić protest przeciwko ogłoszonemu obecnie stanowi wojennemu.

Powołać komitet z trzech osób i temu komitetowi polecić jak najsumienniejsze wykonanie niniejszej uchwały.

Podobne uchwały przeprowadzono w bardzo wielu gminach, a czynownicy w obawie o swoje posady i łapówki zmuszają rząd do aresztowania "rewolucyjnych" chłopów. W wielu miejscowościach aresztowała policya niewinnych chłopów. Ciekawy będzie wynik procesów.

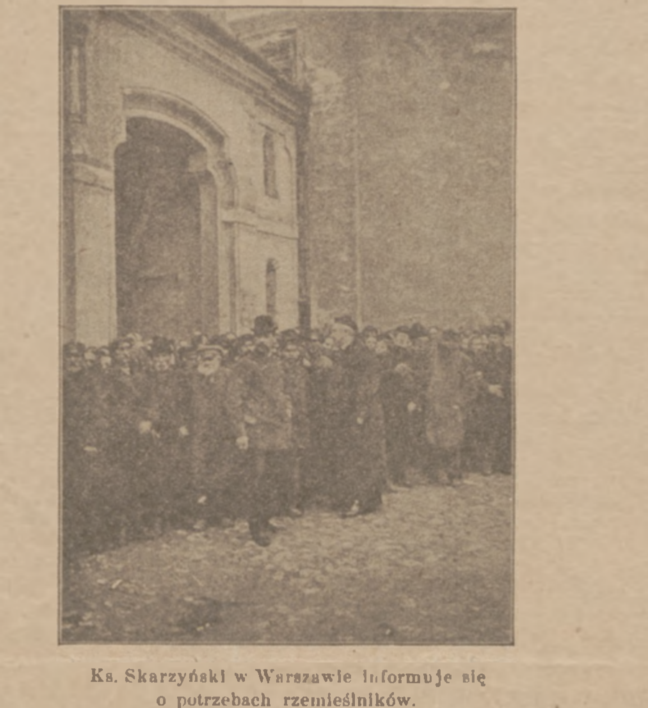
Kandydaci i wybory.

Warszawa przygotowuje się do wyboru posłów do Dumy. Socyaliści i inni krzykacze nie głosują i nie stawiają swoich kandydatów. Partya narodowo-demokratyczna, pod której sztandarem stoi olbrzymia większość społeczeństwa polskiego, krząta się koło wyborów, a kandydatami na posłów są następujący obywatele:

Władysław hr. Tyszkiewicz, ordynat hr. Adam Krasiński, hr. Feliks Czacki, adwokat Suligowski, adw. Emil Weidel, adw. Antoni Osuchowski, adwokat Stanisław Leszczyński, adwokat Stanisław Libicki, Jan Jeleński, redaktor "Roli" i wydawca "Dzienika Powszechnego"; baron Leopold Kronenberg, inżynier Piotr Drzewiecki, inżynier Maryan Lutosławski, Machowiecki, dr. Karol Benni, Stan. Rotwand, Józef Natanson, Józef Szlenkier, Stan. Krempner, i kilku innych.

Na tych wszystkich kandydatów wybierze Warszawa dwóch posłów.

Według przypuszczeń niezupełnie dotąd ścisłych, Warszawa posiada 60,000 uprawnionych do głosu prawyborców na mocy różnych cenzusów. Liczba ta w istocie ograniczy się przy faktycznem głosowaniu zapewne do połowy. Ci prawyborcy wybiorą w dwunastu okręgach 80 wyborców, a ci ze swego łona dwóch posłów. Kto będzie wybranym, trudno przewidzieć, w każdym razie wybiorą posła z partyi narodowej, mającej najwięcej wpływu.



Ks. Skarzyński w Warszawie informuje się o potrzebach rzemieślników.

Masowe aresztowania.

W więzieniu płockiem przebywało grono sędziów Polaków, których czynownicy rosyjscy w gubernii płockiej przed niedawnym czasem uwięzili. W tych dniach zrana przed bramę więzienną zajechał omnibus pocztowy; tu także oczekiwało pół szwadronu dragonów. W pół godziny później wyprowadzono z więzienia ośmiu sędziów: Antoniego Stępniewskiego, Witołda Małciarzyńskiego, Zdzisława Jaroszewskiego, Tadeusza Swięcickiego, Czesława Beskiego, Bolesława Płockiego, Kazimierza Imienińskiego i Ludwika Chełmickiego, oraz dr. Władysława Cholewińskiego, zarządzającego apteką w Chorzelcach, Gurakowskiego. Wszystkich wywieziono do fortecy w Modlinie.

Ulicę przed więzieniem zapełniło bardzo wiele osób; nie obyło się przytem bez szwanków. Oprócz zwykłej jazdy kozaków po trotuarach i rozpędzaniu nahajkami, strażnik ziemski zadał ciężką ranę pałaszem Osieckiemu, właścicielowi sklepu na tejże ulicy wprost więzienia.

Język polski w Królestwie Polskiem jest najstarszym czynownikom rosyjskim solą w oku! Dowodem tego są aresztowania, jakie za wprowadzanie języka polskiego do biurokracyi gminnej ludzi dobrej woli spotykają. A aresztowania te są tak liczne, jakie nie były bodaj nawet, przynajmmniej w naszym powiecie za zbrojny udział w powstaniu r. 1863. W tych dniach np. aresztowani zostali w jednym tylko powiecie mławskim:

W gminie Mostowo wójt Piotr Sliwczyński i pisarz gminy Władysław Uciński, w gminie Ratowo: wójt Franciszek Sliwczyński, pisarz gminy Jan Koryciński, pełnomocnicy Witołd Zaborowski i Władysław Lesman, właściciel majątku Ratowo Józef Konic, mieszkańcy osady Rodzanowo: Aleksander Bagiński, Władysław Lesman, Piotr Więckiewicz, Jordan Więckiewicz, Teodor Więckiewicz, Stanisław Sierzutowski.

W gminie Zielona: wójt Władysław Bogacki, pisarz gminy Zygmunt Felczak. W gminie Zieluń: wójt Jan Sobieski, pisarz Stanisław Kruszyński, pełnomocnik Antoni Osiecki i Eugeniusz Sobieski z Zielunia.

W gminie Rozwozin: wójt Franciszek Beksa, pisarz gminy Julian Tyszka, pełnomocnicy: Władysław Waśniewski, Fanciszek Kruszewski, nauczyciel z Raczyn Stanisław Ziółkowski i mieszkańcy wsi Raczyny: Adam Kosek i Jan Bartczak.

W gminie Turza: wójt Romuald Załęski, pełnomocnik Tadeusz Rudowski, nauczyciel z Turzy Chojnacki i mieszkaniec wsi Zawady Andrzej Kunowski. W gminie Niechłonin: wójt Wacław Jaworski i pełnomocnik Jacenty Tabęcki. W gminie Kosiny: pełnomocnik Stanisław Olszyński z Kosinek i mieszkańcy wsi Wiśniowo: Krzyżewski, Matuszewski i Rajniak.

Urzędy gminne opieczętowane, bezczynne: książki kasowe i gotówka z kas zabrane przez naczelnika powiatu i komisarza.

W Miechowie odbyła się w tych dniach naganka wosjkowo-policyjna na wszystkich, którzy w okresie ogłoszonych ulg podnieśli sztandar akcyi patryotycznej. Z rozkazu pułkownika żandarmów Timofiewa aresztowano tu Stefana Książkiewicza, Stanisława Kwapińskiego, Mieczysława Rostafińskiego i wielu innych. Główny aresztowany Stefan Książkiewicz urządzał w ostatnim czasie pochody narodowe i wygłaszał mowy polityczne, a ostaniemi czasy wygłosił mowę na grobie poległych z r. 1863. Aresztowano go wraz z towarzyszami. Gdy się o tem dowiedziała młodzież miechowska postanowiła swoich odbić. Zaraz po aresztowaniu ich rozpoczęły się liczne bardzo nowe aresztowania. Gromada uzbrojonych ludzi urządziła wyprawę na tutejsze więzienie, gdzie umieszczono aresztowanych. Czterdziestu strażników i żołnierzy odparło napad, nie używając strzałów, lecz jedynie odpierając atak kolbami i bagnetami. Nie mogąc młodzieży pokonać, żołdactwo zapaliło przyległe budynki powiatu, gdzie aresztowani byli umieszczeni, a ten sposób posłużył walczącej młodzieży do uwolnienia uwięzonych towaszyszów. Ratując płonące budynki, jednocześnie kamieniami bombardowali mieszkanie naczelnika powiatu i koszary żandarmów. Od kamieni tych odniósł ranę także prezes sądu okręgowego Samochodzki. Po dziewięciogodzinnej walce Moskale widząc, że nie oprą się atakowi, wypuścili aresztowanych.

W dwa dni jednak później, gdy nadeszły posiłki dragońskie i piechota, zarządzono powtórne aresztowanie uwolnionych, ale ci wczas ostrzeżeni, uszli do Krakowa.

Odezwa biskupa.

Biskup kujawsko-kaliski Stanisław Zdzitowiecki wydał pełen natchnienia i miłości list pasterski, który zasługuje ze wszech miar na to, aby Polacy zapoznali się choćby tylko z główną jego treścią:

"Polak, który nie kocha ojczyzny — przemawia ks. biskup — zaparł się wiary katolickiej, bo nie zachowuje czwartego przykazania, nie szanuje karmicielki swojej i źle jej życzy. Pamiętajcie jednak, że prawdziwa miłość ojczyzny, powinna pochodzić z miłości Pana Boga; licha jest miłość ojczyzny i fałszywa miłość Boga, jeżeli miłość ojczyzny ma być początkiem miłości Boga. Prawdziwa miłość ojczyzny nie polega na pustych słowach i obietnicach, ale na życiu cnotliwem, sumiennem pełnieniu obowiązków i wystrzeganiu się błędów i występków, któreby ojczyźnie wstyd, hańbę i nieszczęście przynieść mogły".

"Przychodzą do was fałszywi prorocy, ludzie bez wiary w Boga i miłości ojczyzny, boć chyba słyszycie, z czem się publicznie odzywają: obiecują ludziom biednym rzeczy niemożliwe do spełnienia, gdyż jeszcze w żadnym kraju nikomu szczęścia nie przynieśli; w robotników wmawiają, że tylko oni w pocie czoła pracują, a wszyscy inni są darmozjadami; podkopują wszelką powagę kościelną i społeczną; namawiają do rozbojów i grabieży, burzą włościan przeciwko szlachcie, a robotników przeciwko panom, nakłaniają służbę dworską do porzucenia pracy, aby następnie tłumnie chodzić od dworu do dworu i stawiać panom niesprawiedliwe żądania; urządzają krzykliwe zebrania, na których szydzą ze wszystkiego, co dla was drogie i święte; straszą przywróceniem pańszczyzny, choć wiedzą dobrze, że ta na zawsze i nieodwołalnie jest zniesioną; łudzą lud nowym podziałem gruntów, których niema, a sami do tego nie chcieliby się przyczynić. O takich fałszywych prorokach i uwodzicielach spokojnego ludu już dawno Pan powiedział: Ludu mój, którzy cię błogosławionym zowią, ci cię zwodzą."

Odezwa ta skierowaną jest przeciw rozbojom socyalistów.

Małe ustępstwa.

W "Kuryerze Litewskim" czytamy:

Sprawa mianowania naczelników ziemskich z pomiędzy Polaków weszła w nowy okres. Do ostatnich jeszcze czasów mianowanie naczelnikiem ziemskim Polaka podlegało zatwierdzeniu cara, a marszałkowie powiatowi stawiali bardzo oględnie kandydatury polskie. Powołanie Polaka na stanowisko naczelnika ziemskiego uważane było za szczególniejszą tolerancyę rządu. Obecnie, jak dowiaduje się z wiarygodnego źródła "Kuryer Litewski" zajmowanie stanowisk naczelników ziemskich przez Polaków jest w sferach rządowych nietylko tolerowane, ale pożądane. Kandydatury nowych naczelników ustanawiają, jak dotąd, marszałkowie, opinię daje gubernator, a mianuje jeneral-gubernator, ale decyzya jenerał-gubernatora nie idzie już na zatwierdzenie najwyższe. Wobec tego nowego zwrotu "Kur. Lit." wyraża życzenie, aby jak najliczniejszy zastęp rodaków naszych ziemian, wszedł w kadry naczelników ziemskich.

Drobne wiadomości z Polski.

— W całej Galicyi zebrano na głodnych braci naszych w Królestwie przeszło sto tysięcy koron, a składki wciąż jeszcze napływają.

— W mieście Lublinie powstały w ostatnich dniach dwa pisma polskie: "Goniec Lubelski i "Kuryer Lubelski".

— Z Łodzi donoszą o aresztowaniu tam 400 przestępców politycznych, pomiędzy tymi adwokata Engelhardta, jednego z głównych przywódców. Znaleziono tam skład bomb, przyczem z powodu wybuchu 2 osoby rozerwane zostały w kawałki. Codziennie przybywają tam świeże oddziały wojska.

— W Wilnie zaczęło wychodzić nowe pismo polskie "Gazeta Wileńska".

— W Lublinie rozstrzelany został 17letni Markowski za zabicie zbira Szpakowa.

— W Olesznie na Górnym Szląsku zmarł ks. Antoni Szafranek.

— W Lubelskiem dokonują włościanie okrutnych samosądów nad złodziejami, których masowo biją straszliwie. Niektórzy giną pod nożami.

— W całej Galicyi czczono wspaniałemi i licznemi obchodami rocznicę powstania 1863 roku.

— Ruch przedwyborczy zaczyna się nieco ożywiać w Warszawie, do okręgowych komisyi zwracać się zaczynają interesanci, między innemi zgłosiło się też sporo robotników. Stan wojenny i ekscesy żołdactwa znacznie jednak przeszkadzają prawidłowemu biegowi spraw. Tak w cyrkule szóstym plakaty w dwóch językach, obwieszczające o wyborczych czynnościach, a przysłane do rozlepienia przez magistrat, patrol wojskowy zdarł z murów domu i zniszczył, wziąwszy je za nielegalne proklamacye, a gromadkę ludzi, czytających to urzędowe obwieszczenie, rozpędził, bijąc kolbami.

— Wieści o rewizyach i aresztowaniach w Królestwie Polskiem, oraz o wszelkiego rodzaju ekscesach żołnierzy jest zawsze mnóstwo, zarządzone na wielką skalę przez władze usuwanie sędziów gminnych i ławników zatamowało prawidłcwy bieg spraw w takim stopniu, że w gminach panuje ogólny zamęt.

— W tych dniach w gub. łomżyńskiej zaszło pięć nowych wypadków zachorowania na cholerę, a jeden wypadek śmierci, zaś w czasie od 8 do 10 zm. stwierdzono w tej gubernii jeden wypadek śmierci na cholerę.

— Wobec przemienienia szkół handlowych w Królestwie Polskiem na prywatne i zaprowadzenia w nich wykładów w języku polskim, uczniowie izraelici w liczbie 125 przenieśli się do takich samych szkół w kraju północno-zachodnim i południowo-zachodnim. Są to przeważnie dzieci izraelitów, którzy w r. 1890 zostali przesiedleni z gubernii cesarstwa do Królestwa, teraz robią starania o powrót do tych miejscowości.

— Wszyscy uwięzieni w Płocku sędziowe gminni w tych dniach zostali przewiezieni z więzienia płockiego do fortecy w Modlinie. Przy wywożeniu więźniów: kozacy pobili licznie zebraną publiczność nahajkami.

— Z Poznania donoszą, że majątek Junikowo, przeszło 800 mórg obszaru kupiła komisya kolonizacyjna za 360,000 marek. Majątek ten przed czteru laty był własnością p. Płotkowiaka, Polaka. Dalej nabyła komisya 480 mórg w Luszkowie od Muellera, który był zajęty u hr. Chłapowskiego w Szołdrach i dorobił się majątku.

— W Kapiszkach gubernii kowieńskiej tłum włościan zrabował filię pocztowo-telegraficzną i zabrał 15,000 rubli.

— Katolicy niemieccy w Poznańskiem połączyli się w związek niemieckich towarzystw i odbyli w Krotoszynie zebranie. Tam występowali przeciw ruchowi polskiemu i wzywali do tego, aby wszędzie głosować na niemieckich kandydatów. Cieszyli się wiecownicy, że niemieccy katolicy spowodowali upadek polskiego posła Brejskiego w Toruniu, a zachęcali się nawzajem aby Polakom odebrać także mandat z Szamotuł! Rząd dał tym towarzystwom 700 mk. zapomogi.

— Do gubernatora w Płocku doszły denuncyacye, że pod Raciążem szykuje się wojsko polskie. Wskutek tego wysłano tam oddział sołdatów, którzy przy pomocy miejscowej policyi urządzili rewizyę w trzech folwarkach: Kosobudach, Krajkowie i Kondrajcu Pańskim. Okazało się, że wojska polskiego tu wcale nie organizowano, bo o rewolucyi nikt nawet nie myślał. Przyrządzono swego czasu tylko banderye na obchody narodowe, które się odbywały w sąsiednich parafiach jeszcze przed stanem wojennym. Szukano naturalnie mundurów i broni, bo jak ludzie złej woli opowiadali, że tam muszą mieć i broń. Rewizya nic nie znalazła i denucyanci mają być oddani pod sąd za fałszywe oskarżenia.

— Adwokata Chrempińskiego z Gniezna zkazano na 3 miesiące więzienia za mowę na wiecu, objaśniającą znaczenie nadanych swobód i wskazującą jakie z nich płyną korzyści.

— W Błażejewie, w pow. śremskim, czworo dzieci chałupnika Przybyły w wieku 3—8 lat w nieobecności rodziców bawiło się ogniem w piecu. Mieszkanie się zapaliło i wszystkie dzieci zginęły w płomieniach.

— W Bydgoszczy umarł nagle adwokat Binkowski. Przybył on do sądu na termin, a rozmawiając ze swoim kolegą w pokoju adwokatów spadł z krzesła i wyzionął ducha, widocznie ruszony paraliżem.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Co powiedzieć o inżynierach, którzy, badając zalane wodą tunele i podziemia, narażają się co chwila na zalew wody, lub o tych co puściwszy się do bieguna północnego, lata nieraz całe trzymani bywają, jak Nansen w więzach olbrzymich lodowców?...

Gdzie podział się ich instynkt zwierzęcy, który szuka tylko wygody ciepła i spoczynku? Z narażeniem własnego życia przysparzają nam oni naukowych zdobyczy, a z nich ci nawet, którzy ujdą śmierci, męki piekielne przechodzić muszą nieraz za życia. Oto co pisze np. Roquette o jednej z takich ekspedycyi naukowych Franklina, zmarłego, jak wiadomo, wraz z całą załogą z głodu i wycieńczenia w okolicach zatoki Hudsońskiej około 1840 r.

Dnia 26 września 1820 r. załoga przybyła do jednej z odnóg rzeki Mine de Cuifre, a położenie tych ludzi było straszne. Nie posiadali od kilku dni żywności i głód doprowadził ich do tej ostateczności, że krajali ubranie i żuli je, albo ssali pewien rodzaj mchu o szkaradnym mdłącym zapachu i gorzkim smaku, nazwany przez Kanadyjczyków "tripe de roche."

Franklin posłał tedy przewoźnika Backa i kilku marynarzy do Fortu Enterprise z zawiadomieniem o tym smutnym stanie załogi.

Back najczynniejszy i najsilniejszy ze wszystkich był tak osłabiony, że nie mógł iść bez pomocy dwóch kijów. Franklin, Richardsohn i niektórzy z towarzyszów byli wytrwali, ale też ulegli zimnu i głodowi.

Gdy 7 listopada wysłani przez Backa indyanie zjawili się z żywnością, znaleźli ich umierającymi. Opowiadania Franklina o tej wyprawie nie można czytać bez wzruszenia. Ludzie ci byli już podobni do szkieletów, nie mogli chodzić, poruszać się ani mówić. Cud Boży utrzymał ich przy życiu i zmysłach.

Ciekawe są również i pouczające zapiski Nansena podczas jego wyprawy podbiegunowej na saniach, najlepiej bowiem się można z nich przekonać, co może dokazać człowiek, obdarzony silną wolą i przedsiębiorczym charakterem. Wczoraj byliśmy — pisze on — pod 86.52° północnej szerokości — długość wynosi 98° 47' 15". Przebyliśmy zaledwie kilka kilometrów. Kanały, łańcuchy wzgórz i połamane pojedyncze bryły lodu, wszystko wygląda jak tundra bez końca, pokryta odłamami lodu, a to ciągłe podnoszenie sań przy przeciąganiu ich przez nierówności mogłoby zmęczyć olbrzymów. Dziwnie wyglądają te potrzaskane lody, nie są bardzo grube i wydają się świeżo nagromadzone, pokrywa je bowiem świeżo spadły śnieg, w którym zapada się nieraz po pas. I tak lody te ciągną się milą za milą hen ku północy; od czasu do czasu widać stare bryły pokryte wystąpami, zaokrąglonymi przez działanie słońca, bryły te dochodzą do bardzo znacznej grubości. Śród tych lodów ruchomych raz na łódce raz na saniach przez rok cały błąkał się on między 86° i 83° północnej szerokości nie widząc przez ten czas żadnego żywego stworzenia i żyjąc w ciągłej niepewności o jutrze. Tak byliśmy czasami zmęczeni — mówi on dalej — po przespaniu nawet nocy, że często oddałbym wszystko, aby módz spać spokojnie w worku przez całych 24 godzin. Wydawało mi się to wówczas największą przyjemnością na świecie, a jednak trzeba było iść dalej na północ, zawsze na północ.

Nieraz się zdarzało, że 12 godzin mijało od jednego posiłku do drugiego a nasz dzień roboczy trwał 24 godzin

Pod datą 11 czerwca 1896 r. pisze on co następuje: Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu upływa, a my męczymy się pośród lodowców to lepszych to znów gorszych. Teraz znów się pogorszyło, ciągle widzimy ten sam horyzont monotonny, te same ciągnące się daleko jak wzrok sięga lody.

Nigdzie, w żadnym kierunku, ani śladu lądu, nigdzie otwartej wody chociaż znajdujemy się pod szerokością przylądka Fligely lub najwyżej parę minut dalej ku północy. Nie wiemy, ani gdzie jesteśmy, ani jaki koniec nas czeka. Zapasy żywności tymczasem znikają z dnia na dzień i liczba psów zmniejsza się zastraszająco. Czy dotrzemy do lądu przed zjedzeniem naszych zapasów? i wogóle czy dotrzemy? Wkrótce walka z lodowcami stanie się niemożliwą; śnieg to istna kasza, psy zapadają na każdym kroku, my sami pogrążamy się po kolana, pomagając psom, lub z kolei ciągnąc ciężkie sanie, a zdarza się to często. I w ten sposób musimy przezwyciężać wszystko: przerwę za przerwą, łańcuch za łańcuchem; trudno nie tracić nadziei w podobnych warunkach, a jednak jakoś to idzie.

Rzeczywiście nadzieja może opuścić, gdy się widzi przed sobą lody: jest to zamach zupełny, doprowadzający do rozpaczy, widzimy pomięszane razem przerwy, łańcuchy wzgórz lodowych, potrzaskane lody i wielkie pojedyncze bryły, wszystko poplątane ze sobą w jednej masie, leży jedno na drugiem; można pomyśleć, że się patrzy na zmarznięte nagle rozhukane morze. Są chwile, w których się zdaje, że stworzenia, nie mające skrzydeł przebyć tych przeszkód nie będą mogły. Nansen przebył je wprawdzie i dotarł szczęśliwie do ziemi Franciszka Józefa, alež wieluž jest takich podróżników, którzy śmiałość swoją życiem przypłacić muszą!

Nieustraszony Andree, który przed kilkoma laty puścił się balonem ze Szpicbergu do bieguna północnego i stamtąd więcej nie wrócił, pozostawił nam swój testament, polecając otworzyć go po upływie roku 1900. Czytamy tam między innymi: Przeczucie mówi mi, że straszliwa ta podróż oznacza dla mnie śmierć, a na marginesie listu francuskiego uczonego De Fonvielea, który odradzał mu tej podróży, nakreślił ołówkiem te słowa: Bardzo być może, że ma racyę, ale już zapóźno. Poczyniłem wszystkie przygotowania, nie mogę się cofnąć. Słusznie podziwiamy śmierć bohaterów tych, którzy z bronią w ręku umierają w obronie wiary lub ojczyzny — tu jednak większe jeszcze spotykamy bohaterstwo i większą odwagę, bo walka przeprowadzona jest tu na zimno, obmyślana spokojnie, systematycznie, z bezwzględnem poświęceniem się dla idei.

Przytoczyliśmy fakta pewne, autentyczne, najmniejszej nawet nie ulegającej dyskusyi, choć przechodzące miarę zwykłego przeciętnego człowieka.

Pozostaje wytłumaczyć, jakim sposobem ludzie ci potrafili opanować tak swój instynkt i okiełznać swą niską zwierzęcą naturę. Wszak byli to podobni do nas ludzie, nad którymi ciążyła ta sama masa ciała, materyi i zmysłów jaka nas przygniata. Skąd przeto wzięła się u nich tak przewaga ducha nad ślepym instynktem. Czy może w stanowczej chwili wyskoczyła z nienacka jak starożytny "Deus et machina"?

Bynajmniej. Potęga woli i siła ducha nie spada z obłoków jak rosa, ani też nie tworzy się od jednego wysiłku. Jak posąg powoli i z mozołem powstaje z marmuru, tak panowanie nad sobą osiąga się przez stopniowe dążenie do tego celu. Każdy z nas przychodzi na świat wprawdzie zwierzęciem, ale nie wszyscy niem zostają do końca. W zwierzęciu tem tkwi zaród przyszłego bohatera: jak z pisklęcia orlę, tak z tego zwierzęcia wyrość może Kościuszko lub Waszyngton, skoro opanuje swe niskie, zmysłowe instynkta i wspinać się będzie do góry. Znajdując w sobie sprzeczność niższych i wyższych instynktów, człowiek staje się tem samem na stanowisku o całe niebo wyższym od zwykłego zwierzęcia, bo może opanować swe żądze, może je pokonać i stać się panem samego siebie. Środków do tego nie potrzebuje szukać daleko. Znajduje je w sobie. Środkiem tym: wrodzone każdemu z nas pragnienie doskonałości, właściwy każdemu popęd do ideału.

Wszak wszyscy przynosimy na świat ze sobą młodzieńczy polot duszy w nieznane krainy ideału, wszak każdy ma wrodzone pragnienie prawdy — piękna i dobra. Wystarczy ono do pokonania silniejszej nawet żądzy, niż samolubny instynkt człowieka. Potrzeba tylko kształcić ten pociąg do ideału, potrzeba rozwijać i potęgować go w sobie, potrzeba wyzyskać go należycie i dobyć z siebie wszystko, do czegośmy zdolni, a instynkt nasz przestanie być groźnym: i zajmie wnet należne mu stanowisko wiernego i pokornego sługi. W sprzeczności wrodzonych nam popędów, tkwi zadatek zwycięstwa naszego a w powstającej stąd walce tkwi zaród wolnej woli człowieka, która pojawia się przy pierwszem zaraz zwycięstwie nad sobą choć krystalizuje się i dojrzewa przez dłuższe dopiero wysiłki i pracę wewnętrzną. W tem tkwi wielkość i godność człowieka. Wyemancypowanie się z pod samolubnej władzy instynktu, opanowanie żądz swoich i zdobycie władzy nad sobą — oto wzniosły cel człowieka, oto wielkie i szczytne zadanie jego na świecie.

Biada tym, którzy prócz karyery i zmysłowych uciech nie znają innych ideałów! Ci bezbronni są wobec swych instynktów i prędzej czy później uledz im muszą koniecznie.

Cechą i miarą prawdziwej ludzkości — słusznie mówi Szczepanowski — jest więc: "Sursum corda," przezwyciężenie grawitacyi, drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci i wyzwolenie się z pod ślepych sił martwego świata, słowem zamienienie automatów ludzkich i martwego mechanizmu społecznego na ludzi walczących i wierzących, łączących się w ustrój społeczny i żywotny — rozwijający się swobodnie prawem wolności.

Aby się przekonać o wykonalności tego zadania, dość jest, powiedziałem, przypatrzeć się bliżej naturze tkwiących w nas popędów.

Cechą apetytów naturalnych — mówi Szczepanowski — jest potrzeba zaspokojenia materyalnego. Pożywienie lub ubranie wydzielone jednemu, tem samem odebrane jest drugiemu. Tym samym przedmiotem nie można zaspokoić swoich apetytów. Stąd cechy apetytów naturalnych wyradzają konkurencyę i zawiść, walkę obopólną, okazującą się w społeczeństwie jako walkę klas.

Popędy egoistyczne, apetyta naturalne mają więc to do siebie, że są nawzajem antagonistyczne, znoszą się wzajemnie.

Wojna wszystkich przeciwko wszystkim sprowadza zamęt i rozterkę, ale nie potrafi wydać wytycznej dla całego społeczeństwa. Cechą pragnień duchowych jest przeciwnie, że zaspokojenie jednego człowieka w niczem nie zmniejsza możliwości zaspokojenia drugiego. To, że ktoś odczuwa piękność obrazu, lub muzyki nie zmniejsza przyjemności drugiego, przeciwnie. Wrażenie więc tego rodzaju nie tworzy antagonizmów, owszem staje się łącznikiem pomiędzy ludźmi.

Męstwo lub sprawiedliwość jednego nie uszczupla zapasu męstwa lub sprawiedliwości dla drugich, przeciwnie ułatwia im nabycie tych samych cech. Zarodki tych pragnień duchowych mogą być słabsze w pojedynczym człowieku od wilczych apetytów.

Ale podczas, kiedy wilcze apetyta nawzajem się ubezwładniają i znoszą, to pragnienia duchowe łączą się i skupiają.

Pod sztandar jednej idei zapisuje się tysiące ludzi, jedno szczytne pragnienie tysiące dusz natchnąć i uszlachetnić potrafi. Taka jest potęga ducha, taka siła władzy, którą w sobie nosimy. Na niej opiera się postęp i cywilizacya świata, której nikt nigdy granic i tamy położyć nie potrafi. Człowiek może się ciągle wznosić wyżej i wyżej, podczas gdy inne zwierzęta tem tylko zostać mogą co zapowiada i wskazuje ich instynkt, człowiek tak doskonałym stać się może moralnie, jak tylko sam tego zapragnie.

Podczas gdy inne zwierzęta na świat już przychodzą jako co skończonego i względnie doskonałego, — człowiek do ostatniej chwili życia może i powinien iść naprzód. Udoskonalenie jego wewnętrzne i postęp moralny od niego samego zawisły, on sam decyduje o swej przyszłości, on dopiero wypowiada ostatnie słowo w tej kwestyi.

Jakżeż jednak różne są pod tym względem zapatrywania i postępki ludzkie. Jedni — a tych jest najwięcej, powodując się w życiu instynktem, żyją bez walki i pracy nad sobą. Ci tracą stopniowo niezawisłość sądu i woli oddając swój rozum i siły na służbę niskim celom instynktu. Zatracają oni tem samem wyróżniające ich od zwierząt przymioty i stają się do nich podobni.

Drudzy, przestrzegając od lat najmłodszych zasad moralności i pracując nad rozwinięciem w sobie najlepszych pierwiastków, dochodzą do takiego opanowania swych instynktów, że stają się podobni do aniołów, którzy nie mają wcale instynktu. Żyją oni tak, jak gdyby nie mieli nic wspólnego ze zwierzętami, podczas gdy pierwsi przewyższają nieraz w srogości i zezwierzęceniu dzikie bestye. Zwyrodniałe bowiem instynkty człowieka należą do najstraszniejszych żywiołów. Chciwość ludzka jest wprost nienasyconą w swej żądzy.

Pod tym względem instynkt jednego tylko człowieka przewyższa instynkty wszystkich zwierząt tego świata i większe sprawia spustoszenie, niż najdziksze nawet bestye i potwory. Stłumiwszy w nas uczucia i zasady moralne, instynkt ludzki staje się tem niebezpieczniejszy, że posłuszny rozum dostarcza mu środków i broni morderczej do tem łatwiejszego zaspokojenia swej żądzy.

Rozpustnik wyrafinowany w upodleniu swem przewyższa najsprośniejsze nawet zwierzęta a chciwego pięść chyba i ostrze miecza powstrzyma może od grabieży. Świat dzisiejszy aż nazbyt wiele, niestety, dostarcza nam przykładów podobnego zdziczenia i upadku cywilizowanego człowieka. Najświeższa wojna w Mandżuryi świadczy o tem wymownie, że kogo opanowała pożądliwość cudzych skarbów tego nic już powstrzymać nie zdoła od rabunku i grabieży, względnie rozboju. Nie pomogą tu ani łzy sierot, ani przekleństwa matek, ani cierpienia żołnierzy, ani groza zniszczenia, ani jęki konających, ani nawet ofiary własnych dzieci, które poświęcić trzeba temu motłochowi.

Mord i pożoga, śmierć i zniszczenie — oto najpierwsze rezultaty tego rozkiełznanego instynktu ludzkiego. Wojny, jakie w przeszłem stuleciu spowodował on w Europie, kosztowały z górą 300 miliardów franków i pochłonęły 15 milionów ofiar w ludziach.

A ile obecnie wydaje Europa rocznie na armię, czyli: ile potrzeba pieniędzy i wysiłków ludzkich dla utrzymania w karbach zaborczych instynktów europejczyków?... Dziesięć miliardów marek! Jest to haracz, jaki składamy rocznie jednej tylko pożądliwości, a wieleż pochłaniają inne? Na napoje alkoholowe, które, jeżeli nie są trucizną, to z pewnością są zbytkiem niepotrzebnym; w jednym tylko roku 1900 wydali Anglicy 4 miliardy i 5 milionów franków, czyli przeciętnie około 100 franków na osobę.

A ileż pieniędzy, zdrowia, sił, szczęścia i postępu pochłonęły w tym czasie wszystkie razem instynkty, ilekroć przekroczyły zakreślone im przez prawo granice?

Czego naprzykład nie dokona gniew lub pycha jednego tylko człowieka, gdy wzbierze jak fala i nie znajdzie hamulca w zasadach i uczuciach moralnych.

Aleksander Wielki własną ręką zabija zbawcę swego Kleitosa za to tylko, że spełniając swój obowiązek wystąpił on w obronie Filipa Macedońskiego, a nasz Hieronim Radziejowski sprowadza potop na kraj cały za chwilową zniewagę osobistą — to samo czyni Michał Gliński.

Zstąpiwszy na dno same zwyrodniałych instynktów człowieka, spotykamy tam znany powszechnie w kryminalistyce dzisiejszej typ: "homme canaille", który postępkami swymi mierzyć się może z najdzikszymi nawet zwierzętami. Rozum, wola i wybitne nieraz zdolności jego oddane są w zupełności na pastwę dzikich instynktów, na usługi gwałtu, oszustwa, zbrodni i podłości, których napróżno byś szukał u zwierząt

Takim to potworem staje się człowiek, gdy zapomni o moralności i pozwoli zwyrodnić się swym instynktom. Takich potworów nie przestanie wydawać z siebie ludzkość, dopóki człowiek każdy z istoty popędowej nie stanie się istotą rozważającą, do czego właśnie zmierza prawdziwa cywilizacya.

Jeżeli nie potrafię zrobić ze siebie człowieka — powiedział niegdyś zagadnięty o swą przyszłość mały Garfield — w niczem już nie powiedzie mi się na świecie. Być człowiekiem — to przedewszystkiem panować nad sobą. Charakter, jak widzimy, zaczyna się od opanowania niskich instynktów i kierowania nimi dowolnie. Jak słusznie bowiem powiedział Mickiewicz:

Ciąg dalszy nastąpi.

Stary zwyczaj.

W Ameryce jest przyjętym zwyczajem, że rozpoczynają nowy rok rozmaitemi dobremi przedsięwzięciami, zwykle wyrzekając się jakiej złej przywary lub nawyczki, stających na przeszkodzie w powodzeniu ich życia i tem mają rozpocząć nowe czyste życie. Wielu dotrzyma tych własnowolnych zobowiązań, ale większa część wkrótce zapomina o nich i wpada napowrót w stare tory. Byłoby w rzeczywistości prześlicznem i dobrem, gdybyśmy i my będąc jednej myśli, posuwali się naprzód z tem przedsięwzięciem, by pracować ku pożytkowi własnego narodu; ku pożytkowi całej ludzkości. Przedewszystkiem powinniśmy sobie przyrzec, że będziemy dbali o nasze zdrowie i siłę przez używanie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, byśmy mogli nasze przedsięwzięcia wypełnić. Ubzrojeni tak przeciw chorobom, możemy poświęcić daleko więcej czasu i energii w wykonaniu. To Trinera Lecznicze Gorzkie wino ma skuteczny wpływ na żołądek, organy zasilające takowy i tworzenie nowej krwi. Kiedykolwiek żołądek zaczyna oznajmiać, że nie chce pożywienia, które dawniej chętnie przyjmował, jest to oznaką, że nadszedł czas, kiedy to lekarstwo jest potrzebnem; kiedykolwiek bezsenność napadnie człowieka, ochota do pracy opuści, oczy stracą połysk, płeć jest bladą, żółtawą, to jest lekarstwo, które pomoże. Do dostania w aptekach i u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

W MAŁŻEŃSTWIE.

Sąsiedzi chcą bronić żonę, którą mąż bił, a on woła:

— Ja czynię co apostoł nakazał, karzę ciało moje i w niewolę podbijam.

Jeden z nich: Przecież nie twoje ciało bijesz, tylko żony.

Mąż: Ale św. Paweł powiedział, że mąż i żona to jedno ciało.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 15 Lutego 1906.

Polityka zbójecka.

Zbójecką politykę rozpoczyna rząd carski w Polsce. Rozsądny człowiek nigdy nie da waryatowi miecza w rękę, bo wie o tem, jak straszne spustoszenie uczynić może taki szaleniec, który nie odpowiada za swoje czyny.

Tymczasem widzimy, że rząd carski zdecydował się, bez względu na niebezpieczeństwo, dać szalonej zgrai czynowników w Królestwie Polskiem najostrzejszy miecz w rękę, bo dał im nieograniczoną władzę rządzenia Polską.

To też jenerał-gubernator Skałłon wraz z swymi katami korzysta z tej szatańskiej władzy w całej pełni, prześladując Polaków w sposób okropny. Kogo to obchodzi, że pod ostrzem jego miecza giną setki, że rozbija on i rujnuje całe rodziny, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, że nikt nie jest pewny jutra. Jemu potrzeba było wywrzeć zemstę za to, że tu pod jego bokiem, przed jego oczami naród polski ośmielił się wołać: żyję! i dawać dowody swojej żywotności. Cała kanalia moskiewska urzędnicza i wojskowa, wypędzona ze złodziejstwa z głębi Rosyi i rozpanoszona na uprzywilejowanych i grubo płatnych stanowiskach w Królestwie Polskiem zespoliła się z nim w destrukcyjnej i niszczącej robocie.

Skałłon i jego satelici wydają codziennie prawa, na jakie nigdy nie zdobyła by się rosyjska rada państwa. On się nie pyta, czy przepisy ogólne o stanie wojennym upoważniają go do wydawania takich praw. Dość, że mu się podoba je wydać, a widząc że nikt mu tamy nie stawia, idzie w tym względzie dalej i dalej.

Przepisy o stanie wojennym nadają w rzeczy samej prawo gubernatorom wojennym wydawania obowiązujących dla ludności postanowień, lecz ściśle w zakresie zabezpieczenia spokoju i bezpieczeństwa publicznego. Kto przechodzi ten zakres, popełnia nadużycie. Szereg takich nadużyć popełnił Skałłon, wydając postanowienia co odpowiedzialności zbiorowej za szkoły rządowe itp. Postanowienia te, jako nie mające nic wspólnego z zabezpieczeniem bezpieczeństwa i spokoju, a dążące jedynie do zachowania prawowitej ciągłości panującego nad Polakami reżymu (dosłownie w tej kwestyi wybitną zagrażającą) ...

wodawczej. Skałłon jednak uważa siebie za najwyższego prawodawcę, ignoruje ukazy carskie, bo wie, że w państwie bez rządu, jakiem jest dzisiaj rosyjskie, nikt się o to nie upomni i nikt za gwałty i samowolę do odpowiedzialności nie pociągnie. Hula więc, a z nim hula cała biurokracya policyjna, zapełniając więzienia najspokojniejszymi obywatelami kraju, egzekwując w sposób barbarzyński kary pieniężne, które następnie giną w kieszeniach rabusiów rządowych, przez nikogo nie kontrolowane.

Dzisiaj już chyba dla nikogo nie jest tajemnicą, że rząd carski wydał Polskę na łup Skałłona i jemu podobnych zbirów. Rządowi carskiemu jest bardzo wygodnie z tem, że Skałłon działa na własną rękę, bo w razie najgorszych nawet skutków, może zwalić całą odpowiedzialność na niego, a sam umyć ręce jak Piłat.

Skutki już dziś się ujawniają. Niby to stan wojenny zaprowadzony jest dla zabezpieczenia bezpieczeństwa publicznego, a kiedyż to, jeśli nie po zaprowadzeniu stanu wojennego zaczęły się tak liczne zabójstwa, rozbijanie kas i kradzieże mienia publicznego i prywatnego! Wszak zrabowanie kilka kroć sto tysięcy rubli w Wysokiem Mazowieckiem miało miejsce także w czasie stanu wojennego.

A wszystkie te zbrodnie pozostają niewykryte i bezkarne.

Naturalnie, że Europa, pojmując stan wojenny w znaczeniu, jakie ma zastosowanie w państwach cywilizowanych, nie może zrozumieć, iż stanowi on nieszczęście dla spokojnej ludności; lecz, jak powiadamy, nie daje się szalonemu miecza w rękę, a szaloną wprost jest administracya Królestwa Polskiego w swem rozbestwieniu, nie odróżniająca zupełnie anarchistów od spokojnych obywateli, grzeszących jedynie tem, że są patryotami polskimi. Skałłon, Jaczewskij i inni tego pokroju moskiewskie szumowiny zrozumieli, że jedyna ich jeszcze nadzieja obłowienia się — to powstanie w Polsce. Zgniotą, wymordują i wypchają sobie kieszenie tak, że już spokojni o swoją przyszłość będą mogli ustąpić z zajmowanych posad.

Wszystko się więc robi, aby doprowadzić ludność do rozpaczy i wybuchu. Nawet włościan, którym rząd poprzednio schlebiał, pragnąc ich sobie zjednać, dziś pakuje się do więzienia, odkąd się pokazało, że ten lud myśli i czuje po polsku i na lep obietnic naczelników powiatu i komisarzy włościańskich nie pójdzie.

Ale żywioły narodowe zbyt dobrze są uświadomione co do tendencyi i zamiarów Skałłona i całej administracyi rosyjskiej i robią wszystko, aby nie dopuścić do nierozważnego kroku wybuchu namiętności pod wpływem słusznego zresztą oburzenia. Robota to wielce trudna, bo anarchiści i socyal-demokracya wyzyskuje sytuacyę wielce naprężoną i wraz ze Skałłonem prze do zbrojnego powstania.

W takich chwilach nie można milczeć, trzeba wołać przed całym światem, o zdradzieckich zamiarach administracyi Królestwa Polskiego. Może wreszcie i rząd petersburski opamięta się i zechce położyć kres tym łajdactwom przez uznanie, że prawdziwe niebezpieczeństwo grozi państwu i jego przyszłości nie od Polaków, lecz od zdeprawowanej do szpiku kości biurokracyi miejscowej. Niech przynajmniej wiedzą, że my trzeźwo patrzymy na rzeczy i nie damy się wytrącić z równowagi nawet wobec tak nikczemnej i oburzającej prowokacyi.

Położenie w Polsce.

Smutne i grozą przejmujące wiadomości nadchodzą z Królestwa Polskiego. Zgraja czynowników moskiewskich hula po naszej ziemi jak horda głodnych wilków i dopuszcza się rozmaitych nadużyć i gwałtów na biednym naszym narodzie. Więzienia są przepełnione, fabryki w zastoju, głód i nędza w całem Królestwie Polskiem.

Na innem miejscu piszemy o tem obszerniej, a piszemy dlatego, żeby czytelnikom dać dokładny obraz, jak to nasi zaborcy rządzą w naszej Ojczyźnie.

Dla lepszego wyjaśnienia obecnego położenia w Polsce przytaczamy poniżej list, który nadesłał w tych dniach z Królestwa ojciec swemu synowi, Aleksandrowi Zalewskiemu, mieszkającemu w Murray Hill, N. J., z który nam go nadsyła z prośbą o umieszczenie w "Gazecie Polskiej". Przytaczamy ten list dosłownie:

"Kochany synu!— Zapytujesz się, czy rzeczywiście u nas w Królestwie jest tak źle; jak opisują gazety. Gazety amerykańskie ani w części nie piszą tego, co się u nas dzieje. Stokroć gorzej u nas, niż gazety piszą. Pomyśl tylko, że szkoły, kancelarye i sądy zamknięte. Polscy wójtowie, pisarze gminni i wielu sołtysów w całej okolicy pozamykano do aresztu za to, że się domagali wprowadzenia w gminie i szkole polskiego języka. Wojsko chodzi od wsi do wsi i zbiera podatki, ale jak zbiera, to już przechodzi granice wszelkiej zbrodni. Poprostu rabują i mordują ludzi, jak rozbójnicy. Starców 70-letnich kują w kajdany, mordują niewinnych, kradną, co się da, zabijają nawet dzieci; słowem koniec świata. Mój Boże, co tu nędzy, co tu łez, co tu krwi niewinnie przelewanej.

Już wszędzie mówią, że popłynie jeszcze więcej krwi, że będzie walka na śmierć lub życie. Nie pozwolimy długo deptać po sobie, nie ścierpimy, nie zniesiemy tych znęcań się nad nami, tych bluźnierstw pijanego żołdactwa moskiewskiego. Krew się w żyłach ścina, pięści się zaciskają, broni się szuka na tych zbirów. Zdziczejemy, jak to długo potrwa i pożerać będziemy sami siebie. Albo, jeżeli Bóg pozwoli, pójdziemy w ślady naszych pradziadów, gdy wypędzali Tatarów z ojczystych zagonów.

Tak pójdziemy, bo tak dalej być nie może; pójdziemy z zemstą, jak burza z piorunami, nie powstrzyma nas ogień ani woda, śmiać się będziemy ze śmierci, nie będziemy uważali na to, że nas jest mało. Może źle zrobimy, lecz myśmy temu nie winni, ale zgraja nasłanej dziczy moskiewskiej, która wyrywa nasze serca i rzuca swoim psom na pożarcie. Tak dalej być nie może, nam świadkiem Bóg.

Niech zostaniemy prochem, ale prochem Twoim, Panie wszechmocny, zamiast ginąć w poniewierce i hańbie. A Ty nam zginąć nie dasz, bośmy wierne Twoje dzieci.

Nie jestem prorokiem, ale co widzę i czuję, to mówię, a ty mój synu nie zapominaj, chociaż żyjesz zdala od Ojczyzny, że jesteś Polakiem.

Jeszcze jedno. Najgorszymi wrogami naszymi obecnie są socyaliści. Znamy się na nich i na ich robocie. To burzyciele życia narodowego, to gangrena, która gryzie nasze ciało i duszę. Socyalizm, to duch piekielny, straszny, jak przepaść, ciemny jak śmierć; godnym jest pożałowania ten, kogo on otoczy, gdyż wszystko, co w nim jest dobrego, niszczy i taki człowiek staje się najstraszniejszym wrogiem prawdy, burzycielem własnej ojczyzny i wrogiem brata. Wiemy o tem, że socyalizm depce, wyśmiewa, plwa na to, co nam jest najdroższem — Ojczyzna.

Oni nie chcą, oni nie uznają wolnej Polski, bo z Berlina ich hasła przyszły. Powiadają, że oni tylko dążą do wolności. Pytamy się, czy czerwone płachty, szerzenie nienawiści wśród współbraci, wszczynanie bijatyk i mordów, jest dążeniem do wolności?

Takie wiadomości nadchodzą z Królestwa Polskiego, a gdy się je czyta przychodzi się do przekonania, że gdy takie nadużycia moskiewskie dalej trwać będą, to naród poniewierany gotów chwycić za broń.

Cóż nam wobec tego czynić wypada? Być gotowymi na wszystko, bo nie wiemy, co nam przyniesie przyszłość. Składajmy więc ofiary na naszych biednych braci pod zaborem carskim, bo to nasz święty obowiązek. Te straszne stosunki nie wiadomo, kiedy się skończą, a przecież my z głodu im nie damy umierać. Pamiętajmy o tem, że winniśmy służbę ojczyźnie, która w obecnej chwili potrzebuje naszej pomocy.



Rozdawanie biednym kartofli w Ogrodzie Saskim w Warszawie.

NIENAWISC DO PRUSAKOW.

W "Le Courier Europeen", piśmie wychodzącem w Paryżu pojawiły się zdania wielu wybitnych mężów europejskich, między nimi zabrał głos i H. Sienkiewicz, o czem już pisaliśmy, a wszyscy zgadzają się na jedno, że Prusaków wszyscy nienawidzą.

Wszystkie te zdania razem dają pełny obraz opinii, jaka się wyrobiła o Niemcach w Europie w ostatniem 35-cio leciu. A ponieważ chodzi tu o naród, który jeszcze zajmuje pierwszorzędne stanowisko w świecie cywilizowanym i ogromnie wpływa na nasze położenie, przeto owe zdania o nich nie mogą być dla nas obojętne. Dlatego je przytoczymy.

Były francuski minister Guyot, włoski profesor Lombroso i znakomity angielski publicysta Courtney, redaktor miesięcznika "Fort Nightly Review", wyrazili myśl jedną że, ściśle mówiąc, Niemcy nie posiadają konstytucyi. "W ich kraju naprawdę absolutyzm jest większy, aniżeli w Rosyi, bo car musi dzielić się władzą z czynownictwem, a w Niemczech, pomimo wszystkich sejmów, parlamentu, rady związkowej i innych instytucyi konstytucyjnych, samowładnie rządzi cesarz, który też głosi, że "sic volo sic jubeo" — że "wola panującego jest najwyższem prawem." To nie są frazesa, bo to rzeczywistość. Niemcy identyfikują swą wolę z wolą panującego, bo w ich charakterze narodowym leży — słuchać choćby drąga, na którym powieszono kask z pióropuszem. Dlatego konstytucya niemiecka jest i zawsze będzie dekoracyą, natomiast treścią ustroju jest absolutyzm monarchy, który znowu inaczej, niż inni monarchowie, i znowu zgodne z charakterem germańskiego plemienia, jest przedewszystkiem wodzem wojennym, średniowiecznym hercogiem. Przeto też, kiedy on mówi o pięści opancerzonej, albo żołnierzom swym za wzór stawia Attylę, to bynajmniej nie czyni tego w krasomówczym zapędzie, lecz z pod duszy germańskiej wydobywa istotną jej treść. — Po takiem określeniu rzeczywistości, zapytuje Guyot, czy dla Europy nie jest wieczną groźbą, że jeden człowiek z władzą absolutną, stojący na czele znakomitej armii, może kiedybądź rzucić słowa niecofnione, zmieniające się natychmiast w czyn, może straszny dla ościennych narodów? One instynktowo czują, że na włosku wisi nad nimi ta groźba i dlatego mają odrazę do Niemiec, jako do złej siły. Lombroso zaś powiada, że "bezwarunkowo nie leży w interesie cywilizacyi, iżby rosła niemiecka potęga, albowiem w swej istocie jest ona barbarzyńską." Wreszcie z tej samej przesłanki wywodzi Courtney, że "dopóki Niemcy nie będą naprawdę konstytucyjne, to jest dopóki nie będą miały rządów rzeczywiście odpowiedzialnych przed narodem, dopóty świat europejski musi stale się niepokoić o swą przyszłość, ponieważ zaś zbyt długo byłoby czekać na przeistoczenie się duszy germańskiej pod wpływem działającej na nią zewsząd cywilizacyi, przeto powinno być celem narodów — zmniejszyć znaczenie niemieckiej monarchii, zneutralizować jej wpływ choćby przez powrót do czasów, kiedy duchowa jedność niemiecka nie była zarazem jednością państwową.

Profesor brukselskiego uniwersytetu Emil Van de Velde odpowiada na kwestyonarz krótko. "O jakich Niemcach może być mowa? — pyta on. — O Niemcach Wilhelma II, czy Bebla, to znaczy o junkierskich, czy socyalistycznych. Innych przecież naprawdę nie ma, a te junkierskie i socyalistyczne — to tylko dwie odmiany jednego typu. Cele ich inne, ale sposoby i maniery te same. Ci i tamci chcą narzucać swą wolę wszystkim. Ich ideałem — suchy proch i wyostrzony miecz. Taki naród, jeżeli tworzy silne państwo, jest nieszczęściem ludzkości, hamulcem dla cywilizacyi. Ich rozwojowi powinni wszyscy się opierać.

Francuski filozof Gaultier powiada, że gdy upadła myśl niemiecka, wyrażana przez Geothego i Kanta, a wytworzyło się w tym narodzie pojęcie o nadludzkich i o narodzie panów, musiało nastąpić bałwochwalstwo militaryzmu z wszystkiemi jego właściwościami, jak zarozumiałość, brutalność, uwielbianie siły, a pomiatanie prawem. Taki naród sam pracuje nad swem odosobnieniem, które się stanie jego Sedanem. A wówczas nie ma powodu wątpić, że wróci to, co już było, — odżyją dawne Niemcy Szyllera, Goethego, Kanta, Hegla — i oddadzą ludzkości usługę.

Profesor madryckiego uniwersytetu Amado powiada: "Niemcy są silne, jak Achilles, lecz jak on, posiadają jedną małą piętę nieuzbrojoną. Są nią błędy, wynikające z siły, a więc błędy pychy, impozycyi, arogancyi i zarozumiałości, zaślepienia w egoizmie. Wskutek tych wad odstręczają one od siebie nawet te narody, które są w politycznem z niemi przymierzu. Już czują one dokoła siebie pustkę, a może już niebawem będą musiały walczyć z ostracyzmem. Jeżeli im się noga powinie, — cała Europa zabrzmi oklaskami radości".

NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

W "Gazecie Polskiej", wychodzącej w Brazylii czytamy, że tamtejsza Polonia złożyła do 25 grudnia 1905 roku przeszło $1,000 na głodnych braci w Królestwie. Dalej w tej gazecie czytamy:

Dla kogo złożono te ofiary?

Dla braci, jęczących pod przemocą moskiewską, dla głodnych, dla rannych, dla wdów i dla sierot po zabitych w ostatniej wojnie, za sprawę carskich siepaczy, carskich rabusiów.

Kto złożył tę ofiarę?

Z wyjątkiem kilku jednostek zamożniejszych, całą sumę złożyli ci Rodacy, co mozolnie, zalewając się potem, zarabiają na chleba kawałek. Dla cierpiącej braci złożyli tę ofiarę ludzie ubodzy w pieniądz, ale bogaci w miłością bijące serce, bogaci w ducha polskiego, który wszystkich oskrzydla, w gromadę skupia i w bratniej utrzymuje miłości.

Ofiary składali ci rodacy, których braci Moskal więzi, i ci których Niemiec prześladuje, i ci których Austryak pod swem berłem trzyma. A ta ofiara jest najlepszym dowodem, że wśród nas nie ma "Rusków, Prusaków i Galicyanów", lecz żeśmy wszyscy równi sobie Polacy, żeśmy sobie bracią rodzoną, bośmy dziećmi jednej macierzy—Polski!

Ofiary na głodnych pod Moskalem rodaków, składali nasi w Galicyi, na Szląsku, wPoznańskiem, w Prusach wschodnich i zachodnich, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i ....w Brazylii, słowem wszędzie, gdzie bije serce polskie. Czyż to nie wspaniały kwiat jedności, czyż to nie potężny dowód, że wszystkie wysiłki wrogów poszły na marne, że, jak byliśmy, tak jesteśmy jednym, nierozerwalnym narodem?!

Cześć wszystkim, którzy swym wdowim groszem spieszyli z pomocą cierpiącym, cześć tym wszystkim bogaczom ducha od warsztatu i zagona, co dzielili się swą biedą z biedniejszymi od siebie, cześć Duchowieństwu naszemu, co tak chętnie wzięło udział, pośredniczyło i ułatwiło nam zgromadzenie "ziarnka do ziarnka". Ta ofiara, to jakby egzamin naszej solidarności narodowej, to pierwszy nasz występ w sprawie szerszej, ogólno polskiej, i zarazem piękny zadatek Ojczyźnie, która teraz będzie wiedzieć, że na dzielność swych dzieci liczyć może.

KORESPONDENCYE.

SO. PLAINFIELD, N. J.— Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o zamieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swojego pisma:

Towarzystwo VII-ej Bateryi Polskiej Artyleryi miało swe roczne posiedzenie, na którem został obrany nowy zarząd na rok 1906 jak następuje: A. Phillips, prezes i kapitan; Jakób Jacek, wiceprezes; S. Phillips, kasyer; Antoni Kukliński, sekr. prot.; W. Stańczyk, sekr. fin.; F. Phillips i A. Skrabacz, marszałkowie; J. Lis i A. Ochap, opiekunowie kasy; K. Wilems i Jan Boroń, opiekunowie chorych; Wasil Stec, chorąży; Grzegorz Cipaczyk, odźwierny; Sander Stec, trembacz. Wstęp do tego Towarzystwa wynosi $2, podatek miesięczny 50c. Wsparcie w chorobie $5 tygodniowo. Towarzystwo jest nielicznem, lecz po sześciu latach swego istnienia wypłaciło wsparcia w chorobie $365.09. Wydatki na sztandar, inkorpracyę i inne rozchody $72; razem wydatki wyniosły $432; czystego dochodu pozostaje w banku $249.42.

Towarzystwo rozwiija się ładnie, pomimo przeszkód, stawianych mu przez niektórych niepowołanych opiekunów. Obecnie liczy Towarzystwo 20 członków umundurowanych.

Do dzieła więc rodacy! Niechaj każdy, nie należący jeszcze do żadnego Towarzystwa wstępuje w nasze szeregi i pracuje razem z nami na pożytek emigracyi polskiej i Ojczyzny. Nie marnujmy drogiego czasu na tej wolnej ziemi na krytykowaniu jeden drugiego, bo to nie prowadzi do żadnego celu. Nam przedewszystkiem łączności i braterstwa potrzeba, wobec wypadków rozgrywających się obecnie w tej części ziemi polskiej, która jęczy pod nahajką kozacką. Bierzmy przykład z królewiaków, stających otwarcie w obronie praw narodowych i nie baczących na prześladowania.

A cokolwiek czynimy, pamiętajmy zawsze o Ojczyźnie, która wielkiej od nas wymaga ofiarności i pracy. Do pracy zatem przyłożmy nasze dłonie.

Wszelkie listy i korespondencye, odnoszące się do naszego Towarzystwa należy adresowac na ręce sekretarza prot. Antoniego Kuklińskiego, 206 Grove str., North Plainfield, N. J.

BOSTON, Mass. — Szanowna Redakcyo! Tow. Nar. Pol. T. Kościuszki upraszа uprzejmie Sz. Redakcyę o umieszczenie następującej korespondencyi:

Tow. Nar. Pol. T. Kościuszki odbyło swe roczne posiedzenie 21-go stycznia b. r., na którem został obrany na rok bieżący następujący zarząd: Czesław Hepke, prezes; Wł. Magnuszewski, wiceprezes; Jan Remiszewski, sekr. prot.; Józef Urbanik, sekr. fin.; Stefan Plechowicz, kasyer; Antoni Olszewski, marszałek; Ludwik Miller i Ludwik Grabowski, chorążowie; Jan Remiszewski, bibliotekarz I; Józef Bielecki, bibliotekarz II; Andrzej Sadowski, Nikodem Gutowski i Leopold Dziembowski, opiekunowie kasy. Tow. Kościuszki obecnie liczy członków 128 i posiada w kasie $1493.97. Towarzystwo wypłaca swym członkom w czasie choroby $6 tygodniowo przez 13 tygodni, nadal połowę przez 6 tygodni, prócz tego Tow. wypłaca pośmiertne w sumie $50 i tyle dolarów, ilu członków posiada. Benefit chorym został wypłacony z całego roku w sumie $350.

Tow. dziękuje dawniejszemu sekr. prot. za jego czynną i dobrą pracę 4 letnią. Towarzystwo obrało go prezesem na r. b. Dnia 21-go lutego r. b. Tow. T. Kościuszki wyprawia bal, z którego dochodu połowa ma być przeznaczona na ołtarze kościelne i sztandar polski narodowy, który został przez panią Słomińską wykonany artystycznie, za co p. Słomińskiej składamy serdeczne dzięki od Towarzystwa T. Kościuszki.

Szanowni Rodacy z okolicy Bostonu! Zapraszamy Sz. Rodaków na bal Kościuszkowski, który uprzyjemni wam chwile w gronie tutejszej polonii.

Z szacunkiem,
Jan Remiszewski, sekr. prot.

THORNDIKE, Mass. — Szanowna Redakcyo! Upraszam o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej".

Towarzystwo Bratniej Pomocy pod opieką św. Józefa, które istnieje od 1-go kwietnia 1895 roku, odbyło swoje roczne posiedzenie 8-go stycznia, na którem został wybrany następujący zarząd na rok 1906: Fr. Salamon, prezes; Michał Pelczarski, wiceprezes; Leon W. Szetela, sekr. prot.; Karol Kruszyna, sekr. fin.; Tomasz Klimek, kasyer; Walenty Wachowski i Józef Chrabąszcz, opiekunowie kasy; Maryan Włodyko, marszałek; Michał Krasowski, chorąży do polskiej chorągwi; Błażej Muniec, chorąży do amerykańskiej chorągwi; Wojciech Gwóźdź i Jan Salamon, opiekunowie chorych.

Szanowni bracia, mieszkający w Thorndike, którzy jeszcze nie należycie do Towarzystwa bratniej pomocy, odzywam się do was, a mianowicie do was młodzieży polska, podajmy sobie bratnią dłoń i łączmy się wszyscy w jedno grono i pracujmy szczerze nad dobrem wspólnem, a zgodą i jednością wiele dobrego zdziałamy. Toż Towarzystwo urządza bal i teatr w dniu 19-go lutego w Union Hall przy Main ul. Szanownych rodaków prosimy o łaskawe poparcie nas.

Zapraszamy pobliższe Towarzystwa, spodziewając się, iż szanowna polonia stawi się na takowy jak najliczniej.

Z uszanowaniem,
Leon W. Szetela, sekr. prot.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.
Lista 9.

Z Greenfield, Mass., skolektowali i nadesłali Aleksander Gibowicz i Maryanna Paszych:

Marceli Paszych $1.00, Maryan Paszych 50c, Aleks. Gibowicz 50c, Franciszek Handolowski 25c, Stanisław Prochowicz 15c, Stanisław Ozdarski 25c, Józef Jabłoński 25c, Kazimierz Uszyna 25c, Walenty Podlasek 50c, Maks. Gurski 25c, Bolesław Piotroski 25c, Antoni Skibiński $1.00, Stanisław Bognacki $1.00, Jan Dziekoński 30c, Józef Paszych 50c, Feliks Przyński 25c, Kazimierz Magdaleński 25c, Józef Piontkoski 25c, Franciszek Danielski 30c, Ludwik Mozgała 25c, Antoni Banach 25c, Józef Gatkoski $1.00, Józef Piaskoski 25c, Paweł Stodolski 50c, Jakób Kozicki 50c, Adam Stodolski 25c, Franciszek Trzcieński 25c, Franciszek Sobieski 25c, Piotr Spiżeski 25c, Stanisław Pisiewski $1.00, Franciszek Prusaczek 50c, Mateusz Giers $1.00, Konstanty Sobieski 25c, Józef Prusaczek 25c, Józef Juanowicz $1.00, Stanisław Bednarek $1.00, Jan Trzcieński 50c, Stanisław Popiołek 25c, Józef Brzozowski $1.00, Franciszek Wondołoski 10c, Teofil Wondołoski 20c, Franciszek Połaski $1.00, Leokadya Połaska $1.00, Józef Jabłoski 25c, Kazimierz Jabłoński 25c, Franciszek Kaźmiłowicz 50c, Antoni Dawid 25c, Józef Prusik 50c, Adam Sobieski 25c, Józef Milek 50c, Franciszek Gabon 25c, Jan Połaski 50c, Mikołaj Zaharek 25c, Józef Michno 25c, Józef Grohoski 50c, Jan Jakuboski 50c, Rozalia Stahelek 25c, Marceli Wondołoski 25c, Bronisława Połaska 25c, Franciszek Prusik 15c, Katarzyna Prusaczek 50c, Teofila Stahelek 25c, Floryan Pardo 20c, Katarzyna Delnis 30c, Józef Kozicki 25c, Antoni Tomczyk 25c, Sholastna Prusik 25c, Bolesław Brzozowski $1.00. Razem $29.45

Bazyli Moliski, Francis, Saska., Canada, 40c, Józef F. Snydra, Boelus, Nebr., $1.00, Jan Tomaszek, Monaco, Pa., $1.40. Razem $2.80

Za ostatni tydzień	$32.25
Poprzednie składki	$967.04
Ogółem zebraliśmy	$999.29

Za składki dziękujemy i o dalsze prosimy.

Z AMERYKI.

Zamykają kopalnie.

DUBOIS, Pa., 8 lutego. — We wszystkich kopalniach wzdłuż linii kolejowej Buffalo-Rochester-Pittsburg, operowanych przez Clearfield and Jefferson Coal and Iron Company, zawieszono wczoraj pracę z powodu strajku 10,000 górników.

NEW YORK, 8 lutego. — Na konferencyi prezydentów kompanii kolejowych, przewożących węgle i kopalń węgla, ogłoszono wczoraj, że zapas wydobytego węgla jest tak wielki, iż gdyby nie wybuchł strajk 1 kwietnia, trzeba by było i tak większość kopalń pozamykać.

CHICAGO, Ill., 8 lutego. — Właściciele kopalń węgla w stanie Illinois zjechali się do Chicago i obradują nad mającym wybuchnąć strajkiem. Wszyscy są przeciwni żądaniom górników.

Proces oszustów.

NEW YORK, 8 lutego.— Wyszło na jaw nowe oszustwo sprzedawania "cudownych" leków. W tych dniach zaaresztowano tutaj dwóch dyrektorów największej w świecie i najbogatszej kompanii "leczniczej", znanej pod firmą "the Force of Life Company" — towarzystwa "mocy życia". Inicyatywa wyszła od samego prezydenta Roosevelta, a oskarżeni stają przed sądem pod zarzutem posługiwania się pocztą w zamiarach oszukańczych. Jeden z uwięzionych przypisuje sobie zdolność.... wskrzeszania umarłych! Jego kompania rozgłaszała olbrzymim kosztem anonsów, że posiada poświadczenie (wystawione zresztą na widok publiczny w biurach kompanii) pewnej kobiety w stanie Colorado, zeznającej, iż była już trupem — a pan dyrektor sprawił, że serce jej znów bić zaczęło. Teraz ta sama kobieta przyznała, że jeszcze nie straciła w życiu ani jednego dnia pracy z powodu choroby, a świadectwo podpisała, bo jej za to dobrze zapłacono.

Śledztwo dotychczasowe wykryło, że kompania leczyła reumatyzm, polecając stawiać łóżko pacyenta na "specyalnie preparowanych" szklanych tabliczkach. Na ból gardła sprzedawała "specyalne" cebule, a na gościec — skórkę od wędliny. Między urzędnikami kompanii było wielu prezesów instytucyi finansowych, bankierów, jeden były gubernator stanu, czterech sędziów, wielu pastorów i księży itp. Kapitał obrotowy wynosi milion dolarów. Proces potrwa kilka tygodni i oszuści dostaną się napewno za kratki.

Bismark bożkiem.

NEW YORK, 8 lutego. — Pewen misyonarz nowojorski, który powrócił z Ameryki południowej, opowiada, że znalazł tam pewne plemie indyjskie, które czci Bismarka, jako bożka. Mianowicie roku ubiegłego podczas wielkiej suszy, czerwonoskórcy nagabywali modlitwami wszystkich swych bożków, lecz bez skutku.

Naczelnik więc plemienia postanowił sprawić nowego bożka. Mianowicie przypomniał sobie, że u pewnego kolonisty niemieckiego widział portret Bismarka wycięty z jakiejś ilustracyi niemieckiej i przechowywany z wielką czcią; udał się więc do owego kolonisty, aby mu swego bożka darował. Kolonista nie mając ochoty zadzierać z czerwonoskórcami, ustąpił ich prośbie, poczem Indyanie w uroczystej procesyi zanieśli nowego bożka do świątyni. Wkrótce potem deszcz błogosławiony nawiedził krainę, a odtąd Indyanie zdegradowali innych swoich bożków, a czczą nowego, którego nazywają Bimbarko, i któremu ofiarują płazy i gady, znajdowane w okolicy. Co prawda nie wynaleźli nic nowego: to samo robi się od dawna w Berlinie!...

Duch dzwonu.

OMAHA, Neb., 8 lutego. — Trawiony wyrzutami sumienia stawił się onegdaj na stacyi policyjnej jegomość pewien, który zeznał, że się nazywa John Mc Cormik i oskarżył się o kradzież dzwonu, który istotnie zniknął przed dziewięciu miesiącami z wieży kościoła metodystów przy S. Trenton st.

"Duch tego dzwonu oskarżał mnie przez całe dziewięć miesięcy w dzień i w nocy na każdym kroku. Rozbiłem go na drobne kawałki, a metal sprzedałem, a jednak przygniatał mnie całym ciężarem swych 800 funtów. Jęczały mi jego tony w uszach w każdej godzinie dnia. Uciekałem od nich z jednego miasta do drugiego, przejechałem cały kraj od Nowego Yorku do San Francisko, a nigdzie nie mogę znaleść spokoju, przychodzę prosić o karę. Nie mogę spać, nie mam nigdy spokoju".

Istotnie McCormik wyglądał strasznie zbiedzony. Ledwo się trzymał na nogach. Kiedy nareszcie znalazł się w więzieniu, oświadczył, że czuje się o wiele lepiej i że jękliwego dzwonienia już nie słyszy.

Podarunki ślubne.

WASHINGTON, 12 lutego. — Podarunki ślubne dla córki prezydenta Roosevelta nadchodzą z różnych stron świata. Podarunków nadeszło tak wiele i tak kosztownych, że dotychczas żadna Amerykanka nie może się poszczycić tylu pięknemi upominkami ślubnemi.

Najpiękniejsze podarunki nadeszły od rządu francuskiego, angielskiego, pruskiego i austryackiego. W Białym Domu, mieszkaniu rządowem prezydenta, czynione są olbrzymie przygotowania na akt ślubu. Będzie to jedno z najokazalszych wesel jakie kiedykolwiek urządzono w Stanach Zjednoczonych.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.)

puszcza żadnych wiadomości. Wnioskując z doniesień potajemnie nadsyłanych do pism zagranicznych, sądzić należy, że straszne muszą się dziać rzeczy w głębokiej Rosyi. Przytaczamy niektóre wypadki w streszczeniu.

Teror nad Bałtykiem.

LONDYN, 10 lutego. — W prowincyach nadbałtyckich wojsko postępuje z rewolucyonistami w sposób tak niemiłosierny, i zachowuje się tak bezwzględnie, że nawet wielu niewinnych zostało niesłusznie ukaranych. Oficerowie kazali rozstrzeliwać jeńców, nie zadawszy sobie trudu przesłuchania ich. Cała Kurlandya jest już w rękach rządu, a rewolucyoniści są stamtąd wypierani. Tylko na wyspie Oesel panują jeszcze stosunki rewolucyjne. W ostatnich dniach przybyło tam 200 żołnierzy. Rewolucyoniści posiadają przeszło 1,000 karabinów najnowszej konstrukcyi, sprowadzonych z Anglii. W powiecie fellinskim w gubernii inflanckiej rozstrzelano w tych dniach 45 powstańców zupełnie bez sądu. Oficerowie stosują do włościan chłostę. Niektórym włościanom podejrzanym o sympatyzowanie z rewolucyą dano po sto pałek.

W Rydze wykryto skład broni organizacyi bojowej i zabrano wiele broni różnego gatunku.

Z Kaukazu.

TYFLIS, 10 lutego. — Na Kaukazie święci rewolucya prawdziwy tryumf. Wojska z powodu terenu górzystego nie mogą zdusić powstania. Rewolucyoniści ostrzeliwają pociągi wojskowe i wydają wojsku formalne bitwy. Najgwałtowniejsza wojna podjazdowa toczy się w Minrelii i Guryi. Rząd mobilizuje 6 nowych pułków kozackich i wysyła je na Kaukaz.

Twierdza Soczy od tygonia znajduje się w rękach rewolucyonistów. Wojska wierne rządowi usiłowały zdobyć twierdzę, ale w ataku zostały odparte. Rewolucyoniści zdobyli kasę wojskową, znajdującą się w twierdzy i zabrali 145,000 rubli. Z Batum wysłali wojsko celem zdobycia twierdzy. Według urzędowego doniesienia organizacya rewolucyjna w Penzie zawiadomiła tamtejszego szefa żandarmeryi Prozorowskiego, że komendanta 78 dywizyi piechoty Lisowskiego zamordowano przez pomyłkę. Błąd ten zostanie naprawiony w ten sposób, że w najbliższym czasie zostanie zamordowany Prozorowski.

Z Syberyi i Mandżuryi.

LONDYN, 9 lutego. — Dzienniki londyńskie otrzymały w tych dniach wiadomości pocztą o położeniu w Syberyi. Przytaczamy tu najważniejsze ustępy.

Strajk kolejowy dokonał przewrotu we wszystkich dziedzinach życia miejscowego.

Armia półmilionowa odcięta od Rosyi burzy się i rwie do ojczyzny. W kilku miejscowościach według uporczywych pogłosek, żołnierze sami wyruszyli do kraju.

Cały kraj zabajkalski i Syberya z powodu braku dowozu odczuwa brak żywności, a w niektórych miejscowościach panuje głód. Cukier, herbata i inne artykuły potrzeby codziennej stały się przedmiotami zbytku. Ludność sterroryzowana wypadkami z trwogą spogląda w przyszłość.

W miastach i wioskach, w których nie ma załóg, komitety strajkowe współzawodniczą z władzami. Mieszkańcy znajdują się między młotem a kowadłem.

Jeżeli rząd nie zdoła w krótkim czasie przywrócić porządku na kolei, to kolej zostanie bezwątpienia zagwożdżona bezładnym ruchem pociągów i zdezorganizowaniem wskutek samowolnej gospodarki oddziałów wojskowych.

Władze kolejowe w niektórych miejscowościach zniknęły niewiadomo gdzie, a miejsce ich na stacyach zajęły komitety strajkowe. Prócz tego ukazało się mnóstwo huliganów, którzy wpadają do pociągów osobowych i groźbami wymuszają pieniądze na wódkę, biją niewinnych pasażerów i nieszczęśliwych pracowników kolejowych, jeżeli trafią na jakąbądź odmowę. Większe stacye jak Czyta, Krasnojarsk, Irkuck — zostały zburzone.

Syberyjczycy w niektórych miejscowościach, obyczajem pradziadów jeżdżą końmi uzbrojeni w broń palną.

W kołach wojskowych panuje przekonanie, że jest rzeczą koniecznie potrzebną całą armię pozostawić w Mandżuryi jeszcze przez rok, podczas gdy odzywają się także głosy, ażeby stopniowo i częściowo posyłać do armii mandżurskiej rekrutów z tych okolic, które jeszcze zostały oszczędzone przez ruch rewolucyjny.

W ten sposób ci doradzcy wojskowi cara spodziewają się, że owi rekruci z okolic nie objętych rewolucyą, przeniesieni do Mandżuryi, będą uchronieni na przeciąg służby wojskowej od wpływów rewolucyjnych.

Wszystko są to dopiero namysły, a co się z wiosną w Rosyi stanie, tego nikt przewidzieć nie może wobec ogólnego wrzenia rewolucyjnego.

PETERSBURG, 11 lutego. — W tych dniach nadesłał jen. Liniewicz ponowny raport, że na Syberyi grozi rządowi powstanie i że należy wsadzić na okręty 14,000 żołnierza i w drodze morskiej przez ocean Indyjski i Spokojny przesłać do Syberyi. Rząd rosyjski postanowił temu żądaniu Liniewicza zadość uczynić.

Z Mandżuryi nadchodzą ciągłe niepokojące wiadomości. Wojsko powracające z niewoli japońskiej ciągle się buntuje i żąda natychmiastowego odesłania go do domu.

Zamachy i bunty.

SEWASTOPOL, 10 lutego. — Wiceadmirał Sukin, dowódca floty czarnomorskiej został raniony w swem mieszkaniu przez jakąś kobietę. Marynarz, który przybiegł na pomoc Sukinowi, zastrzelił morderczynię. Jakiego rodzaju jest rana wiceadmirała, dotychczas nie doniesiono.

Jenerał Miszczenko donosi, że we Władywsotoku panuje spokój.

Jenerał gubernator warszawski przedsięwziął energiczne środki, ażeby zapobiedz przemycaniu broni przez granicę.

W Kazaniu skonfiskowano 28 skrzyń z bronią palną. Wojsko otoczyło miejski szpital i aresztowało w nim kilka osób.

Na okrętach czarnomorskich buntują się ustawicznie nietylko zwyczajni marynarze, lecz i młodsi oficerowie. Pewną ilość oficerów wysłano na Sybir, ponieważ podpisali petycyę, ażeby były porucznik Szmit, który wywołał bunt marynarzy, był sądzony publicznie. Najwięcej oficerów aresztowano na pancerniku Katarzyna II.

Zatarg francusko-pruski.

LONDYN, 10 lutego. — W tutejszych kołach dyplomatycznych zapatrują się na sprawę w Europie bardzo czarno. Główną dziś kwestyą prócz rosyjskiej jest nieporozumienie między Niemcami a Francyą o sprawę afrykańskiego Marokko. Obecnie obradująca konferencya nie potrafi załatwić tej sprawy a w takim razie zaostrzenie się sytuacyi jest bardzo prawdopodobnem. Cesarz niemiecki nie chce ustąpić ani na włos. Francya zaś nie chce wyrzec się korzyści jakie dotąd z tego kraju ciągnęła. Anglia stoi po stronie Francyi, Rosya się dzisiaj wcale nie liczy, a mniejsze państwa nie chcą się mięszać do tej sprawy.

Obrady mają być przerwane w tym tygodniu.

Polski biskup dla Ameryki.

RZYM, 12 lutego.—Prywatne wiadomości z Watykanu donoszą, że sprawa biskupa polskiego dla Ameryki ma być już w krótkim czasie załatwioną, ale że Pius X dotąd ostatecznego dania w tej sprawie nie wypowiedział. Jakie sprawozdanie i jakie wnioski przedłożył arcybiskup Symon papieżowi, o tem ma wiedzieć tylko niewielka liczba kardynałów.

Bunt w Afryce.

LONDYN, 10 lutego. — W posiadłościach angielskich w południowej Afryce niedaleko miejscowości Richmond ogłoszono stan wojenny, z powodu buntu między krajowcami, którzy nie chcą płacić podatków.

Dalsze wiadomości donoszą, że krajowcy postanowili zbrojnie odeprzeć wszelkie usiłowania zbierania zaległych podatków. Obawiają się, że bunt ten rozszerzy się i z pewnością stanie się otwartem powstaniem.

Policya doniosła o znalezieniu sześciu zamordowanych żołnierzy. Wszystkich związanych zasztyletowano. Dotychczas nie odnowiono potyczek, lecz wojsko stoi w pogotowiu na każde zawołanie.

Domagania się czarnych mieszkańców Transwaalu i w koloniach Orange River, o prawa polityczne stają się z dniem każdym coraz uporczywsze. Stowarzyszenie polityczne murzynów, przedstawiające całą południową Afrykę, przygotowuje długą petycyę do króla Edwarda, proszącą o wszystkie prawa i przywileje polityczne, które obecnie biali mieszkańcy posiadają. Petycyę tę podadzą w Londynie, przez deputacyę murzynów, reprezentującą całą południową Afrykę.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Koniczyna.

Dziś niepodobieństwem się wydaje gospodarowanie bez koniczyny. A jednak rozpowszechniła się ona u nas względnie niedawno, bo zaledwie przed stu laty i uprawa jej bardzo powoli robiła postępy, ze względu na panującą ogólnie trzypolówkę. Po pokonaniu tej trudności wprędce koniczynę oceniono właściwie i teraz niezawodnie każdy na palcach wyliczyć może te gospodarstwa w okolicy, które się bez koniczyny obchodzą.

Początkowo odstraszała ludzi ta okoliczność, że koniczyna nie wszędzie się udawała, ale ponieważ przyczyną tego nieudawania się było bądź złe z koniczyną postępowanie, bądź też niewłaściwy wybór odmian, więc ze wzrostem doświadczenia w tej sprawie — tylko rzeczywiście najgorsze ziemie od uprawy koniczyny usunięto.

Oczywiście, każdy stara się, o ile może, uprawiać koniczynę czerwoną, bo ta dostracza najwięcej i najlepszej paszy, ale że ma też największe wymagania, więc często zadawalniać się trzeba odmianami innemi, lub w najlepszym razie mieszankami. Koniczyna czerwona rodzi się najlepiej na ziemi niezbyt ciężkiej, glinkowej, zasobnej w wapno, a więc najlepiej glinkowo-marglowej. Dla długich korzeni koniczyny niemałe znaczenie ma też podglebie, ale to, w ziemiach zasobnych w wapno, zwykle jeszcze od gleby samej bywa w ten pierwiastek bogatsze. Bezwarunkowo zaś dla koniczyny czerwonej niepożądane jest podglebie nieprzepuszczalne, gdyż wody podskórnej gatunek ten nie znosi.

Gdybyśmy koniczynę ograniczyć chcieli wyłącznie od ziemi glinkowo-marglowej, to niedużą przestrzeń w kraju naszym mogłaby ona zająć. Lecz okazało się, że tak ziemia ciężka gliniasta, jak i lekka piaszczysto-glinkowa, o ile są dość zasobne w wapno, oraz oddawna starannie uprawiane i dobrze nawożone (t. j. są, jak się mówi, 'w kulturze''), mogą dawać doskonałe zbiory koniczyny czerwonej. Gdzie zaś nie udaje się ona sama, tam udawać się jeszcze może w mieszankach z mniej wymagającemi koniczynami: szwedzką lub białą, a wreszcie z trawami.

Koniczyna szwedzka jest również trwała, jak koniczyna czerwona, ale daje rocznie tylko jeden dobry pokos, prawda, że czasem tak obfity, iż za dwie gorsze koniczyny czerwonej wystarczy. Więc też ta odmiana nadaje się na ziemie takie, które ze względu na swą mniejszą żyzność, a większą wilgotność, dla koniczyny czerwonej odpowiednie nie są. A więc na tak częstych w kraju naszym ziemiach sapowatych — koniczyna szwedzka będzie zawsze na miejscu. Ta odmiana, stosunkowo dotąd mniej u nas znana, stanowczo na większe rozpowszechnienie zasługuje.

Koniczyna biała (również trwała) oddawna jest za to w użyciu i, jako roślina pastwiskowa, nawet na lepszych ziemiach siewana. Ale właściwie jest ona odmianą ziem lżejszych, suchszych, piaszczystych, na których udaje się, o ile nie są zbyt jałowe, a zwłaszcza w wapno zanadto ubogie. Tam, gdzie nie udaje się koniczyna czerwona, koniczyna biała w mieszankach z trawami, a jeżeli można z koniczyną szwedzką, może być nawet w sprzyjających latach koszona, aczkolwiek w zasadzie więcej niż na pastwisko (wprawdzie wyborne) liczyć się nie powinno.

Inne koniczyny w opisie naszym pomijamy, gdyż mają one mniejszą wartość i uprawiane nie bywają. Jedynie koniczyna szkarłatna (inkarnatka) ma niejakie znaczenie, zwłaszcza w latach, gdy, jak nieraz przepadnie koniczyna zwykła. Wtedy inkarnatka, zasiana na wiosnę z rajgrasem włoskim, już w tym samym roku pokosu dostarcza.

Niezbędnym warunkiem trwałego udawania się koniczyny jest właściwe następstwo płodów, które, jak wiadomo, przy płodozmianie najłatwiej osiągnąć można. Uważając trzypolówkę za nieodpowiednią do wprowadzenia w nią koniczyny, obmyślono pierwotnie czteropolówkę, (t. zw. "płodozmian norfolcki": okopowe, jarzyna, koniczyna, ozimina,) lecz okazało się, że koniczyna co cztery lata udawać się nie może. Stopniowo siewano ją coraz rzadziej i wreszcie postawiono zasadę, że należy koniczynę siewać co lat 8. Obecnie jednak na odstępstwo od tej zasady często sobie rolnicy ze złych skutków pozwalają, o ile ziemia sama przez się jest silna, o ile się ją dobrze uprawia i dobrze nawozi. Pewnych granic wszakże przestępować nam dotąd niewolno, choć powody dokładnie nie są znane — być może, że przeszkadzają tu owe drobnoustroje (bakterye), w niezliczonych tysiącach w ziemi żyjące, rolnikowi bardzo pomocne, lecz czasem — jak w danym razie — kładące zaporę jego zamiarom.

Dziś trzymamy się tej zasady, aby nawet na najlepszych ziemiach koniczyna nie powracała częściej, niż co 6 lat na to samo pole. Lecz przepis ten stosuje się tylko do jednej odmiany: przeplatając koniczyny ze sobą, można je siewać nawet w czteropolówce, oczywiście na ziemi silnej i przy odpowiedniem nawożeniu. Mówiąc o odstępach czasu, w jakich można siewać koniczynę, mamy na myśli użytkowanie jednoroczne; przy dwuletniem nie powinna ona powracać częściej na to samo miejsce, niż co lat 7. Jednem słowem — poniżej sześciopolówki nie ma koniczyny, w 6-ciopolówce może być tylko jednoroczna, w 7-mio polówce — dwuletnia, w 8-mio lub więcej polówce mogą być dwie koniczyny jednoroczne, lecz każda z innej odmiany i t. d. Zresztą, powtarzam, nie może tu być stałego przepisu, bo ziemia wszędzie inną siłę posiada.

Koniczynę siewa się w zbożu, które służy jej za roślinę ochronną. Najbardziej rozpowszechniony jest siew w owsie, gdyż jęczmień, który również byłby dla koniczyny odpowiednim — źle na tej spółce wychodzi: jęczmień browarny musi być sprzątnięty pogodnie i doskonale wysuszony przed zwózką, tymczasem zboże przerośnięte koniczyną wysycha trudno i niezawsze zupełnie pogodnie może być zwiezione. Oziminy, zwłaszcza żyto, także używane bywają na roślinę ochronną dla koniczyny, lecz tu nasienie koniczyny niezawsze przykryć można, więc wzejście jest niepewne.

Uprawa ziemi pod roślinę ochronną jest zarazem uprawą pod koniczynę, więc nadmienię tu tylko, że oczyszczenie roli z chwastów w takim razie powinno być szczególnie staranne. To samo stosuje się do nawożenia: i tu koniczynę rzadko się osobno nawozi, poprzestając zwykle na tem, co dostała roślina ochronna, Koniczyna ma wymagania dość duże, więc też najlepiej jest siewać ją w drugim roku po nawozie. Swieży obornik zwykle zachwaszcza ziemię, przeto z tego względu jest mniej odpowiednim. Natomiast najlepsze stanowisko dajemy koniczynie wtedy, gdy ją wsiewamy w jarzynę, następującą po nawożonych okopowych — to też to stanowisko spotykamy najczęściej we współczesnych płodozmianach. Gorszem, oczywiście, jest stanowisko koniczyny wtedy, gdy okopowe — jak to często jeszcze bywa — nie są wprost nawożone, lecz następują po gnojonej oziminie. W takim razie, zwłaszcza w słabszych ziemiach — korzystnym być może dodatek nawozów kupnych. Używa się wtedy zazwyczaj tomasówki i kainitu, które przesiewa się w zimie, po zbiorze rośliny ochronnej, i na wiosnę bronami przykrywa.

(Dokończenie nastąpi.)

Litwini a Łotysze.

W czasach, kiedy Polską władała rodzina Piastów, często słyszymy o niepokojach, jakie od północnej strony wszczynały ludy pogańskie: Litwini, Prusacy, Łotysze i Jadźwingowie. Dla ich poskromienia i pomocy w nawracaniu na prawdziwą wiarę sprowadził, jak to wiemy z historyi, Konrad książę Mazowiecki krzyżaków do Polski. Wiemy, jakie to było krzyżackie nawracanie, kiedy zgnębiwszy i wytępiwszy Prusaków i Jadźwingów, zwrócili ostrze swych mieczów przeciwko Polsce. Los Litwinów byłby podobny temu, jakiemu ulegli Prusacy, gdyby nie połączenie Litwy z Polską i jej chrzest z rąk polskich przyjęty.

Miała Litwa swych bojarów i książąt udzielnych, władających ludem dzielnym w walce, łagodnym w pokoju; ludem, którego bór chronił i żywił. Pogańska wiara Litwinów podobną była do wiary słowian. Głównem bóstwem był Perkunas, odpowiadający u Lechitów Perkunowi lub piorunowi. Na cześć jego palono wieczny ogień. Wielką władzę i szacunek posiadali kapłani, z których najwyższy nosił miano krywe-krywejte. Bardzo przyjaźnie obchodzili się Litwini z wszelkim zwierzem, a węże leśne nieraz z jednej z ludźmi jadały misy. Te jednak spokojne czasy zniknęły bezpowrotnie z pojawieniem się krzyżaków. Nie mogła Litwa podzielona na szereg książątewek bronić się niemieckiej nawale i musiało się wytworzyć jedno wielkie państwo litewskie.

Krzyżacy mieli jednak straszniejszą broń niż żelazo zatrute słowa kłamstw i podjudzań, które wszczynały na Litwie bratobójcze walki. Syn Olgierda Jagiełło odczuł to dobrze podczas swoich rządów i wyciągnął dłoń po przyjaźń do Polski, którą dostał wraz z ręką królowej Jadwigi. Widocznym znakiem korzyści zaświecił Grunwald i związał na zawsze oba państwa. Do unii Lubelskiej miała jeszcze Litwa swych wielkich książąt, ostatni jednak z Jagiellonów zrzekł się dziedzicznego tronu wielkoksiążęcego na Litwie i odtąd Litwa i Korona wspólną mają historyę. Język litewski zaczął być jedynie językiem wsi i ludu rolnego. Największy z polskich poetów Mickiewicz zwraca się do Litwy, jako do swej Ojczyzny. Nie było różnicy między Polakiem, a Litwinem.

Po rozbiorach Polski znaleźli się Litwini w granicach państwa rosyjskiego, po części zaś pod panowaniem pruskiem. Pod panowaniem pruskiem ilość ich zmniejsza się ciągle, obecnie wynosi 120 tysięcy. Litwini pruscy są wyznania luterskiego. Pod panowaniem rosyjskiem jest około 3 miliony Litwinów wyznania katolickiego prześladowanych na równi z Polakami.

Ponieważ drukowanie książek w języku litewskim pismem łacińskiem było wzbronione, a Litwini nie chcą czytać pisma rosyjskiego, więc oświata bardzo słabo się rozwija. Od dwóch lat dopiero dozwolone jest drukowanie książek i pism w języku litewskim. Stroje, zwyczaje i obyczaje Litwinów bardzo zbliżone są do polskich.

W ostatnich latach rozbudził się na Litwie ruch zdążający do wyodrębnienia Litwinów od Polaków pod hasłem Litwa dla Litwinów. Nie potrzebujemy się jednak tego ruchu obawiać, każdy bowiem rozsądny Litwin pozna, że przyszłość Litwy związaną jest jak najściślej z przyszłością Polski.

Na północ od Litwinów mieszkają dotąd Łotysze; najbliżsi ich krewniacy. Ogólna ich liczba wynosi około półtora miliona. W okolicach, które były przez pewien czas pod panowaniem niemieckich rycerzy mieczowych są wyznania luterskiego, reszta katolicy. Od Litwinów mało różnią się mową, od Polaków strojem i obyczajem. Trudnią się rolnictwem, nad morzem zaś Bałtyckiem, rybołostwem. Kraj ich przepływa rzeka Dźwina. Nad jej ujściem leży miasto Ryga. Tam to szerzy się krwawa rewolucya, skierowana głównie przeciwko osiadłym tamże Niemcom.

KLEJNOTY AMERYKANEK.

Odkąd świat istnieje moda klejnotów nie szalała tak jak obecnie w naszym kraju Yankesów. W samym Nowym Yorku znajduje się przeszło 300 firm, zajętych wyłącznie importem drogich kamieni a mnóstwo amerykańskich agentów uwija się po Europie w poszukiwaniu za sławnymi brylantami, rubinami i szmaragdami.

Z dyamentów wykopanych przez 6,000 ludzi na polach południowej Afryki więcej niż połowa idzie do Ameryki aby zaspakajać próżność Amerykanek. Mania klejnotów w Ameryce jest modą ostatnich czasów. Dawniej żony amerykańskich nababów zadawalały się kilkunastoma pierścieniami na palcach i butonami w uszach. W większe klejnoty stroiły się tylko podczas wielkich uroczystości. Dziś nawet przy codziennym obiedzie każda z nich pokazuje się ubrylantowana. Na sali zaś balowej aż iskrzą się od mnóstwa naszyjników, dyamentów, pasów, bransolet, któremi każda jest obwieszona a które przedstawiają razem wzięte, ogromne majątki. Ale milionerki amerykańskie rywalizują między sobą nietylko o ilość i wartość klejnotów, ale także o posiadanie najsławniejszych okazów I tak, żona p. Clarence Mackaya posiada najczystszy i najpiękniejszy szafir na świecie, pani O. H. P. Belmont sznur pereł, który należał do królowej Maryi Antoniny i łańcuch dyamentowy trzy i dwie trzecie metra długi, noszony niegdyś przez carową Katarzynę.

SPOSOB NA BRODAWKI.

Domowy bardzo prosty środek do wykorzenienia brodawek jest to zwyczajna kreda, którą pocierając powierzchnię brodawek, usuwa się je zupełnie w przeciągu kilku tygodni, niedoznając żadnego bólu. — Wapno, zawarte w kredzie, przez pocieranie powierzchni brodawek usuwa z niej wilgoć, i tem właśnie uniemożliwia dalsze się jej rozwijanie.

OGRZEWANIE NOG.

Szkodliwem dla zdrowia jest ułożyć się do snu, mając zimne nogi — i w takim nieznośnem położeniu, pozostawać godzinami, nim się one rozgrzeją. — Chcąc zapobiedz złemu — można poprzednio ogrzać nogi kaminką, napełnioną gorącą wodą, ale można je też ogrzewać przez wprowadzenie w ruch. Bardzo dobrze jest maczać nogi naprzemian to w gorącej to w zimnej wodzie i wycierać je zimną wodą. Najlepsze jednak środki to są wprowadzanie członków w ruch przez gimnastykę, co jest także bardzo dobrym środkiem przeciw wszelkim zastojom krwi.

H. SIENKIEWICZ.

SELIM MIRZA.

(Ciąg dalszy.)

— Czy mi przebaczasz? — dodał po chwili.

Szmer jego słów i pocałunków zagłuszały coraz bliższe strzały rotowe.

Usłyszałem jednak jeszcze oderwany frazes.

— Umyślnie tu przybyłem...

W ogrodzie stawało się coraz czerwieniej. Światło księżyca bladło i mdlało, ale kochankowie zdawali się nie słyszeć i nie widzieć nic.

Pomyślałem jednak, że bitwa może zawadzić o La Mare i że bezpieczeństwo wymaga, abyśmy się mieli na baczności. Cofnąłem się więc za gęstwinę i począłem gwizdać z cicha umówiony między nami sygnał.

Był to sygnał znany nam od dawna. Nuta jego znaczy nawoływanie: "dzieci zbierajcie się etc.!"

Jakoż natychmiast zaszeleściały liście, a po chwili ukazał się Mirza ze świecącemi oczyma i rumieńcami na twarzy, drżący ze wzruszenia.

— Co tam? — spytał.

— Biją się.

— To daleko. Nie nadużywaj sygnału, bo mnie wprowadzasz w błąd. Sygnał znaczy: niebezpieczeństwo tuż.

— Czym ci w czem przeszkodził?

Mirza zatrzymał się nagle.

— Ty widziałeś wszystko?

— Tak.

Umilkł, a po chwili porwał mnie za ramiona.

— To dobrze! — rzekł. — Chodźmy do kwatery, mam z tobą pomówić o wielu rzeczach. Nie zaśniesz przecie teraz?

— Nie zasnę.

Wróciliśmy. Ja położyłem się znowu na materacu. Mirza zaś usiadł na swoim i zaczął mówić:

— Może pomyślisz sobie, że postąpiłem jak egoista, ale sądziłem, że ci wszystko jedno, gdzie się masz bić. Mnie się zawsze przytem wszystko wiodło, tobie nie, dlatego myślałem także, że wiążąc los twój z moim, wiążę cię mojem szczęściem. Ale to się może zmienić. a przedsięwziąłem sprawy dość niebezpieczne. Teraz ci je opowiem. Jeżeli zechcesz, to się cofniesz. Jeszcze czas. Powiedz mi jednak naprzód, czy bezwarunkowo byłbyś poszedł na wojnę?

— Tak.

— To dobrze, zatem nie ja cię pociągnąłem?

— Nie ty.

— Teraz słuchaj. W Paryżu, jeszcze przed wojną poznałem Lidyę La Grange i zakochałem się w niej. Ona była mi wzajemną. Ale potem zerwało się wszystko i wiesz, kto był tego powodem?

— Nie wiem.

— La Rochenoire.

— La Rochenoire?

— Tak. Szczegółów nie mam czasu ci opowiadać. La Rochenoire zakochał się w niej także, ale był powszechnie nielubiany, goły przy swoim tytule i zawsze miał złą opinię, wziąłem więc nad nim górę z łatwością. Wówczas wyzwał mnie. Strzelaliśmy się na pistolety. Trzy razy brałem na cel jego czerep i trzy razy darowałem mu życie. On nie umie strzelać. Mogłem go zabić i głupstwo zrobiłem, żem nie zabił, bo on potem nie przestał się mścić. Ja, widzisz kochałem się zawsze na wszystkie strony i nieraz zawiązawszy nowe stosunki, nie umiałem zerwać dawnych. Tak było wtedy. Na rok przed poznaniem Lidyi, poznałem w Jockey-klubie młodego porucznika marynarki, nazwiskiem Marillac, który odrazu dziwną powziął ku mnie sympatyę. Był to dzielny młody chłopak, odważny, honorowy, słowem prawdziwy rycerz, jakich mało. Po kilku tygodniach wprowadził mnie do siebie i ofiarował swą przyjaźń, a ja — niech mi Bóg przebaczy! — począłem bałamucić jego śliczną, młodą żonę. U nas uważa się to za zbrodnię, ale w Paryżu to rzecz zwyczajna. Byłem nie lepszy niż moje otoczenie. Swoją drogą ciężyło mi to strasznie. Męża czasem nie bywało w domu, ale gdy przyjechał, musiałem udawać dla niego przyjaźń, co było nad moje siły, bo brzydziłem się sam sobą. Poznawszy Lidyę, chciałem zerwać z przeszłością, nie dlatego, żeby uczucie dla Lidyi było poważne, bo stało się takiem dopiero później, ale dlatego, że nie umiem być obłudnikiem. Sądziłem, że zerwanie łatwo pójdzie. Omyliłem się. Pani Marillac wiedziała o nowej mojej miłości i, wiedziona zazdrością i zemstą, porozumiała się z La Rochenoirem. On nie umie nigdy przebaczać, i nie cofał się nigdy przed niczem, dlatego chwycił się pierwszej sposobności, żeby zerwać moje stosunki z Lidyą i zarazem zemścić się nademną. Opowiedział, że kocham tamtą. Nie chciała wierzyć, trzeba jej było dowodów. Wówczas odebrałem list od Marillacowej, wzywający na ostatnią niby schadzkę. Odpisałem: "nie pójdę". Wtedy odebrałem drugi list, w którym były tylko te słowa: "Wiesz, że mąż mój przyjechał i boisz się go". Tego było dosyć! Poszedłem. Była to zasadzka. La Rochenoire miał sprowadzić Lidyę i pokazać jej naocznie moje wiarołomstwo. Ale nie wystarczyło mu to jeszcze. Nikczemnik przez zemstę nademną, nie wahał się poświęcić i swojej wspólniczki, dał więc znać o schadzce, nietylko Lidyi, ale i Marillacowi. Spodziewał się, że Marillac mnie wyzwie i zabije, był to bowiem najsławniejszy fechtmistrz we Francyi, z którym nikt nie chciał przyjmować pojedynków. Katastrofa nastąpiła. Musiałeś o niej słyszeć, bo cały Paryż nie mówił o niczem innem. Postanowiłem dać się zabić Marillacowi, ale gdym zobaczył krew, rozbudziła się we mnie moja nieszczęsna natura i wbiłem mu szpadę w piersi po samą rękojeść. Jeszcze dziś słyszę, jak ostrze jej zgrzytnęło o jego kość pacierzową.

Mirza wzdrygnął się. Twarz jego była blada, oczy zgorączkowane, w rysach malowała się boleść, ale zarazem i głucha, złowroga zaciętość.

Zakrył twarz rękoma i umikł. Przez chwilę słyszałem wystrzały zbliżającej się bitwy.

— Mów dalej, bo nie będzie czasu — rzekłem.

— Co potem nastąpiło — mówił — łatwo zrozumieć. Lidya pokazała mi drzwi, wtedy zacząłem kochać ją naprawdę. Byłbym się strasznie pomścił na La Rochenoirze, ale nie wiedziałem, jaką odegrał rolę. Zresztą natychmiast po katastrofie odebrał rozkaz udania się do Marsylii, bo on także podówczas był porucznikiem marynarki. Przed wyjazdem oświadczył się Lidyi, która w chwili rozpaczy i zwątpienia przyjęła go. Ja zacząłem prowadzić życie szalone, traciłem mnóstwo pieniędzy. Byłem wodzem Jockey-klubu. Oni mieli mnie za bohatera, ja sam siebie za nikczemnika. Cierpiałem strasznie. Kochałem przytem coraz więcej Lidyę i to czyniło mnie jeszcze nieszczęśliwszym.

— Jak się dowiedziałeś o La Rochenoirze?

— Prowadząc życie szalone, spotkałem tamtą kobietę. Spadła bardzo nisko, ale ja starałem się ją podnieść. Nie było zresztą już czasu na to, bo chorowała na suchoty. Jakoż umarła wkrótce, ale przed śmiercią wyznała mi wszystko. Przysiągłem wtedy, że się pomszczę na La Rochenoirze. I niech mi tak Bóg dopomoże, jak byłbym to natychmiast uczynił, gdyby nie to, że zaraz potem wybuchła wojna.

— Zdawało mi się — mówił dalej, że La Rohenoire przepadł w jej odmęcie i modliłem się do chrześciańskiego Boga i do mego głupiego Mahometa, aby go ocalił i zachował dla mnie. Wkrótce też jego nazwisko wypłynęło z odmętu, otoczone tą złowrogą sławą, która uczyniła go jednym z najgłośniejszych partyzantów. Wówczas pomyślałem: nadszedł czas!

— Co myślisz uczynić?

Mirza drżącemi rękoma oderwał podszewkę swego żołnierskiego kepi, i wyjąwszy z pod niej jakiś papier, podał mi go, mówiąc:

— Czytaj.

Przy blasku coraz rosnącej łuny począłem czytać i zdawało mi się, że śpię, a to wszystko, co widzę to tylko sen dziwny, który zniknie nad ranem.

Karta, którą trzymałem w ręku, była ni mniej ni więcej, jak tylko nominacya Selima Mirzy na dowódcę oddziału La Rochenoira, oraz rozkaz oddania pod sąd wojenny tegoż La Rochenoira i postąpienie z nim podług wyroku.

W milczeniu oddałem papier Mirzie.

On tymczasem zbliżył się do mnie. Na twarzy jego znów pojawił się ów ostry wyraz, nadający rysom jego odcień czysto wschodniego okrucieństwa.

— Przysięgam na tę noc, na ten pożar, na tych, co tam konają teraz, że każę go rozstrzelać bez litości.

Potem otworzył nagle okno. Widać potrzebował odetchnąć świeżem powietrzem.

Ale ja nie rozumiałem, co znaczy ta nominacya, więc rzekłem:

— Wytłumacz mi to.

Chwilę jeszcze chodził w milczeniu.

— Dziwi cię nominacya i rozkaz oddania pod sąd dowódcy, który bez wytchnienia bije Niemców? — rzekł wreszcie. — Ale ma to swoje powody. Temu człowiekowi zdaje się, że teraz, gdy stoi na czele oddziału, niema już nikogo nad nim. Jest arystokratą. Jego żołnierze w boju krzyczą, jakby za Ludwika XIV, "vive le roi!" On służy nie rzeczypospolitej, ale Henrykowi V. Przytem pan margrabia postępuje z ludźmi trochę bez ceremonii. W wiosce Branche Vetre kazał rozstrzelać mera, w Agneaux kazał powiesić dwóch wieśniaków, a wioskę Maric kazał spalić dlatego, że mu odmówiła żywności. Gdy Chauzy przysłał kuryera z rozkazem, kazał kuryera oćwiczyć i odpowiedział Chauzemu grubiaństwem. Za to jedno już śmierć. On chce być panem na czele swego oddziału. Prowadzi wojnę na własną rękę, a to nie uchodzi. Och! dyktator miał aż nadto dosyć powodów. Zaocznie złożono go z dowództwa; gdy jednak zawakowało, nikt się go nie chciał podjąć, dopóki ja nie dowiedziałem się o tem.

Dowiedziawszy się, przedstawiłem swoje kwalifikacye, a ponieważ dzisiejszy dyktator znał je, zarówno jak i mnie jeszcze z Jockey-klubu, zostałem mianowany z łatwością. Ostrzeżono mnie tylko, że La Rochenoire, nie mając wiele do stracenia, a mając przy sobie żołnierzy, każe z pewnością rozstrzelać tego, kto przyjdzie z nominacyą.

— Jakto, czy rząd nie ma siły go zrzucić?

— Rząd siłę ma; mógłby go otoczyć wojskiem i zgnieć. Ale dyktatorowi chodzi o to, coby powiedział kraj.

Imię La Rochenoira zyskało popularność, stoczył on już ze czterdzieści potyczek, prawie zawsze zwycięskich. Kazano mi więc działać powolnie, co mi się zresztą nie podoba. Póty szczędzić będą La Rochenoira, póki ma za sobą żołnierzy, ale on już i żołnierzom ciąży niezmiernie. On i dla nich również okrutny. Nominacyi nie mam pokazywać natychmiast, dopiero po zjednaniu sobie żołnierzy. Gdyby jednak La Rochenoire wydał rozkaz, aby mnie rozstrzelać natychmiast, wówczas palnę mu w łeb i pokażę nominacyę. Ale wątpię, czy do tego przyjdzie. La Rochenoire wie, że byłem w dobrych stosunkach z dzisiejszym dyktatorem. Rozstrzelać mnie, znaczyłoby spalić za sobą mosty zupełnie, a tego on sobie nie może życzyć. Zresztą zobaczymy. Prawdopodobnie nie przyjdzie do ostateczności. Rząd sobie jej nie życzy. La Rochenoire nie wie o niczem. Tak rzeczy stoją. Teraz ty powiedz swoje zdanie.

— Moje zdanie jest, że lepiejbyś zrobił, gdybyś mi odrazu wszystko wyznał.

— Zlem zrobił, ale bałem się, że mnie będziesz odmawiał od przedsięwzięcia.

— I dlatego wciągnąłeś mnie w nie?

— Masz się czas cofnąć. Mówiłeś, że wszystko jedno, gdzie się bić. Niedaleko krąży oddział Corbeau. Możesz się tam zaciągnąć. Wyrobiłem na wszelki wypadek dla ciebie nominacyę.

— Słuchaj! — rzekłem wówczas żywo — Chcesz się mścić, to się mścij, ale mi się droga twoja nie podoba. Rozumiałbym, gdybyś przyjechał i poprostu palnął w łeb La Rochenoirowi, ale ty chcesz i musisz zyskać pierwej jego zaufanie, a potem zdradzić je.

— Nie ja tę drogę wybrałem. Takie są instrukcye, których muszę słuchać, a podjąłem się je wykonać dlatego, że zabić go poprostu, to mało dla mnie. Ja go muszę wprzód strasznie upokorzyć. Mniejsza o to, czy to pięknie, czy nie. Ja jestem Tatar. Ja chcę zemsty.

I istotnie podobny był w tej chwili do Tatara.

— Pomyśleć, co on mi zrobił! pomyśleć, że Lidya jest jego narzeczoną!...

I począł wyłamywać ręce, aż stawy palców trzeszczały głośno.

Po chwili rzekł:

— A zatem idziesz ze mną, czy nie?

— Idę. Jeżeli rzecz zaraz się rozstrzygnie, gotów jestem ci pomagać, ale, jeśli powoli, nie chcę się wdawać w grę.

— Bo i nie potrzebujesz. Zatem dobrze. Dziękuję ci.

Uścisnął moją rękę.

— W każdym razie — mówił, nie pójdziemy razem do obozu, aby nie ściągnąć podejrzeń. Ja muszę tam być pierwej. Następnie przyjedziecie ty i Marx. Będziemy udawali, że się nie znamy. To nas na wszelki wypadek zasłoni przed jego zemstą.

Nie chciałem się zgodzić na to, ale Mirza mówił, że nie godzi się nam wciągać w przedsięwzięcie Bogu ducha winnego Marxa. Uległem.

— Kiedyż pójdziesz — pytałem.

— Jak rozednieje. Wy zostańcie tutaj przez parę dni.

Potem uchwycił znów moją rękę.

— Bądź dobry dla Lidyi. Ja ją kocham, bardzo koham. Współczuj mi chociaż w tem. Ona zasługuje na twoją przyjaźń... więcej, niż ja. Wycierpiała dużo, bo nigdy nie przestawała mnie kochać. Teraz wyjaśniło się wszystko.

I objąwszy mnie za szyję, położył głowę na moich piersiach. Potem podniósł się nagle i rzekł:

— Idę.

— Dokąd?

— Powiedzieć jej ostatnie: "bądź zdrowa!" Biedactwo czeka jeszcze na mnie. Wziął karabin i wyszedł. Zostałem sam ze śpiącym Marxem. Odgłosy bitwy nie cichły, przeciwnie stawały się coraz wyraźniejsze. Łuna tylko bladła, bo rozpoczynał się blask ranny. Szyby zbielały. Czarne kontury gałązek za oknem stawały się coraz widoczniejsze. Oparłem się na dłoni i począłem rozmyślać. Nie rozmyślałem o tem, co się stało. W naturze mojej leżała pewna obojętność, która kazała mi przyjmować fakta spełnione, jako konieczność, turecki "kismet" z marmurową obojętnością. Była to pewna bierność, która jednak często służyła mi w ówczesnej epoce, jako zasada — pocieszycielka. Życie nie zdawało mi się warte jednego sous. Byłem w epoce sceptyzmu życiowego; za długo żyłem tylko wewnętrznie, dlatego wyczerpałem się do dna. Dlatego także szukałem wtedy takich wrażeń, od których biła woń prochu, jaskrawych, niebezpiecznych, bo odrywały mnie one od spoglądania w próżnię i od obwijania wątka nici naokoło nicości. Rozmyślałem wiec tylko o Mirzie, o tem bogactwie wiary w życie i samego siebie, o życiu jakie kipiało w nim i wylewało się na zewnątrz. Bił się, kochał, mścił i do głębi duszy był przekonany, że to wszystko warte zachodu. Na duszę jego nie padał ani cień zwątpienia. Nie było w nim jednej kropli krwi Hamleta. Takich ludzi zwą ludźmi czynu. Biło od niego jakieś ciepło życiowe, przy którem i ja odgrzewałem zdrętwiałą duszę.

Oto i w tej chwili żegnał się tam ze śliczną panną i w pocałunkach zapomniał o świecie całym. Ja na jego miejscu czułbym niestety, że całuję usta, które prędzej lub później muszą być umarłemi.

Dniało coraz bardziej. Noc pierzchła. W La Mare poczęły piać koguty, a jeden podawał głos drugiemu. Podszedłem do otwartego okna, aby spojrzeć na widnokrąg i nagle ujrzałem mdły krążek światła latarki, zbliżający się z cieniów, do uszu moich zaś doszło pośpieszne klekotanie drewnianych trzewików, jakich we Francyi używają wieśniacy.

Po chwili mały chłopak z kudłatą czupryną, bez czapki, dobiegł aż do naszej kwatery, podniósł latarkę, i ujrzawszy mnie stojącego w oknie, zawołał zdyszanym głosem:

— Nie śpicie?

— Co tam?

— Prusacy wchodzą do wioski.

— Zgaś latarkę i zmykaj — rzekłem cicho.

Rozbudziłem Marxa, potem wyszedłem przed sień i zagwizdałem znowu:

Dzieci zbierajcie się etc.

Mirza pojawił się natychmiast.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników. aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

ROBOTNIKÓW, mechaników i ko onistów potrzeba w stanach południowych i południowo-zachodnich nad oceanem Spokojnym Wysoka zapłata, tania jazda kolejowa i tanie grunta. Piszcie po polsku załączając 2c na odpowiedź do **Immigrants Information Bureau.** 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. albo Ballard, Wash. (x)

Pachucki Aleksander i Delenga Ignacy poszukiwani są przez brata Jana Janiszewskiego mieszkającego pn. 143 Walnut st., Binghampton, N. Y. Przedtem mieskali w New Yorku. (8)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ polska grocernia wraz z buczernią z powodu wyjazdu do starego kraju. Adres: S. W. Sadlak, Joy st, Ludlow, Mass. (7)

Każdy powinien sobie kupić maszynkę do drukowania.

Wieczory zimowe są długie i każdy może się nauczyć drukarstwa, zarabiając sporą sumę pieniędzy przez drukowanie rozmaitych robót. Piszcie po ilustrowany katalog do Eagle Supply House, 531 Noble st., Chicago, Ill.

NA SPRZEDAŻ kilka parceli 40 i 80 akrowych w pobliżu polskiej osady, 3 mile od miasta i kolei, ziemia urodzajna, sucha, dobra do uprawy wszelakiej. Pieniądz wydany na grunt jest najbezpieczniejszym, nie zależycie od strajków i zdobywacie sobie i swej familii spokojnego życia. Klimat i woda jak najlepsze. Po bliższe informacye piszcie do R. Hintemeister, Charles, Mich. (9)

Balzamiarz. Dnia 27 stycznia otrzymał Piotr H. Makowski 38 Fifth ave., Webster, Mass. dyplom na balzamiarza i jako taki poleca się względom rodaków. Jest to pierwszy Polak w tem mieście, który zdał ten egzamin i jako taki zasługuje na poparcie.

Lota z budynkami rozmiar 50x150 stóp na rogu Dearborn ave., byznesowe miejsce, dobre do założenia sztoru lub salonu. Kto z rodaków życzyłby sobie nabyć tę posiadłość, niech pisze po bliższe informacye do St. Machockiego 452 Dearborn ave., Kankakee, Ill. Przyczyną sprzedaży starość i odjazd do kraju. Odległość od Chicago do Kankakee 56 mil.

NIE WIERZAJ! fałszywym, przechwalanym ogłoszeniom w gazetach! Bo kto chce starannie odjechać do kraju za kwotę od 5-7 dolarów, przy małej obsłudze, ten niech tylko napisze na niżej podany adres! Jazda 8 dni prosto do Hamburga lub Bremen, na pasażerskich, szybkich okrętach. Opieka braterska! Ręczymy za zadowolenie! Sprubój i napisz list, a dokładne, bliższe objaśnienia zaraz nastąpią. The Immigrant Labor Exchange, Inc. W. Carlisle st., New York, N. Y.

Za $2,200 FARMA 160 akrów do sprzedania, założona w środku polskiej kolonii, jedną milę od kościoła i szkoły. 55 akrów pod pługiem, 20 akrów łąki, reszta bardzo łatwo do czyszczenia. Dom i wszystkie budynki w dobrym stanie, zbudowana 4 lata temu. Piękna okolica, 6 mil od kolei i miasteczka Orleans, Minn. Dość drzewa dla własnego użytku. 25 akrów paśnik oraz podwórze ogrodzone płotem z drutu. $100 gotówką a reszta zostaje na gruncie. Po bliższe informacye uprasza się zgłosić natychmiast pod poniżej podany adres: Frank S. Szablewski, Orleans, Minn. (8)

Bruderek Maryanna poszukiwana jest w ważnej sprawie. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niech mi doniesie pod adresem: Paulin Kijek, box 99 Three Rivers, Mass. (9)

BUCZERNIA i grosernia na sprzedaż blisko osady polskiej, tylko jeden sztor na 400 Polaków. Adres: Andrzej Midura, box 341 Gilbertville. Mass. (9)

KAWALER Polak 30-letni maszynista górniczy poszukuje panny lub młodej wdowy, od 20 do 30 lat liczącej, jako towarzyszki życia. Adres: O. Sekorski, box 475, Rossland, B. C., Ca.

Mężczyzna w 27 roku życia, posiadający egzamin szkoły mleczarskiej i 2 lata praktyki w tym zawodzie, poszukuje posady. Adres: Józef Doktor, Du Bois, Pa.

Sawnar Antoni i Notowt Antoni poszukiwani są przez swego krewnego Józefa Sawnar, 63 Hand st., Rochester, N. Y.

Ignacy Wegner i Wojciech Boroski, obaj pochodzą z W. Księstwa Poznańskiego, poszukiwani są przez Józefa Śliwińskiego. Ktoby z rodaków wiedział o ich pobycie lub oni sami, niech się zgłoszą pod adresem: Józef Śliwiński, 213 Whitesboro st., Utica, N. Y.

Nowiny Miejscowe

W UNIWERSYTECIE Northwestern otrzymali dyplomy z odznaczeniami na chemików aptekarskich dwaj studenci: jeden Polak E. Paweł Leischner, syn Pawła i Anieli Leischnerów, córki p. W. Dyniewicza, wydawcy "Gazety Polskej" i Edwin G. Resl z Racine, Wis.

Stopień zaś aptekarski otrzymali następujący studenci:

Charles William Blake, Ogden, Utah; James Matthew Boyle, Ogden, Utah; Robert Hale Brice, Due West, S. C.; Maurice Conrad, Traer, Ia.; Harry G. Dare, Morgan Park; Charles Francis Engelhardt, Racine, Wis.; Charles Feyder, Hartford, S. D.; John James Guhin, Maple Grove, Wis.; Clarence Edwin Hall, Rochester, Minn.; George Conrad Hansen, Chicago, Ill.; Franklin Christ Huss, Beardstown, Ill.; Aschel Eugene Jacobs, Malta, Ill.; Robert Eldred Jacobshagen, Willow Lakes, S. D.; Joseph Kaczkowski, Chicago, Ill.; Fred Joseph Kimmel, Du Quoin, Ill.; Albert Klatt, Chicago, Ill.; Charles Adams Maisch, Chicago, Ill.; Herbert Samuel McDill, Port Neches, Texas; J. Fred Reifert, Hartington, Nebr.; Forrest Raymond Robertson, Houston, Texas; August Sundine, Moline, Ill.; Luther Syverud, Canton, S. D.; Samuel George Timson, Chicago, Ill.; George Ellsworth Turner, Austin, Minn.; Howard Garretson Van Cise, Mt. Pleasant, Ia.; Oscar Lloyd Veach, Lamotte, Ia.; Roland Graham Woods, Forest River, N. D.

W PRZESZŁĄ niedzielę rano podczas nabożeństwa powstało ogólne zaburzenie parafialne w kościele litewskim przy ulicach 18 i Union. Pisma angielskie, a osobliwie wrogie nam pisma niemieckie mają znowu sposobność rozpisywania się o nas nieprzychylnie.

Wezwana policya uspokoiła tłum; podczas bowiem ogólnego zaburzenia kilka osób zostało pokaleczonych i aresztowanych.

Nadmienić tu wypada, że podobnym zaburzeniom księża sami sobie winni. Księża powinni przedewszystkiem uważać na to, aby żaden z szynkarzy nie należał do żadnych komitetów parafialnych. Tak się to już utarło w naszych stosunkach na tutejszem wychodźtwie, że każdy z pospólstwa, chcący zostać "wielkim człowiekiem", zakłada karczmę, przewaznie koło kościoła. Taki karczmarz, czyli piękniej mówiąc salonista wyrabia sobie wpływ nietylko w polityce, ale także i w parafii. Niech tylko salonista będzie dopuszczony do jakiego urzędu, już rej zacznie wodzić tak w polityce, jak i w parafii. Gdy mu kto stanie na przeszkodzie będzie używał wszelkich sposobów, aby swemu oponentowi zaszkodzić i ztąd powstają te burdy, które nas okrywają hańbą wobec obconarodowców. To być nie powinno, temu powinno się zaradzić.

Niechaj nami rządzą rozum i rozwaga, a nie alkohol.

WYDZIAŁ Wykonawczy Federacyi Katolickiej zebrał dotąd na głodnych królewiaków $6,631.18 i pieniądze odesłał na ręce H. Sienkiewicza.

Związek Nar. Pol. na ten sam cel zebrał przeszło $12,000, a inne organizacye i pisma zebrały dwa razy tyle. Wszystkie komitety ratunkowe dziękują ofiarodawcom za złożony podatek narodowy i upraszają o dalsze składki.

W Królestwie panuje straszna bieda i ucisk. Ratujmy braci naszych, spieszmy z pomocą budzącej się Ojczyźnie.

POCZTA w Chicago nigdy nie wypełniała swoich obowiązków należycie, wiemy o tem wszyscy. Teraz jednak dopiero zwraca na to publicznie uwagę stowarzyszenie fabrykantów chicagoskich, które ostatnio zwróciło uwagę jeneralnemu pocztmistrzowi, że jeżeli tak dalej pójdzie, to cały przemysł bogatego miasta zostanie zrujnowany przez to ustawiczne opóźnianie się w wielu sprawach z winy poczty.

Pocztmistrz Busse powiada, że ostatnimi czasy z obecną liczbą ludzi nie może po prostu podołać zadaniu, zwłaszcza w te dnie, w których napływ przesyłek pocztowych jest większy. W ostatni piątek rozniesienie 300,000 przesyłek opóźniło się o całe 24 godzin.

Od czasu wprowadzenia się do nowego budynku, stu ludzi z dawnego personału musiano użyć do operowania maszyneryi budynku a w miejsce tychże niema nikogo innego. Pocztmistrz Busse wyjeżdża w tych dniach do Washingtonu, gdzie ma się starać o powiększenie personału głównej poczty o 250 ludzi. Jeżeli dostanie tę pomoc ma nadzieję jak najdoskonalszego uregulowania całej maszyneryi.

NA WYSTAWIE automobilów sprzedano ich ogółem w zeszłym tygodniu za sumę siedmiu milionów dolarów.

STOWARZYSZENIE świeckich księży wystosowało odezwę do ogółu, w której oświadczono, że Polacy w Stanach Zjednoczonych otrzymają niebawem polskiego biskupa. Czekamy na skutek.

DUCHOWIEŃSTWO wszystkich wyznań — z wyjątkiem katolickiego — zjednoczyło się w Chicago do agitacyi za podniesieniem licencyi wyszynkowej do $1,000 rocznie.

KOCHLIWY Niemiec Jan Hoch zostanie powieszonym dnia 23 lutego. Sąd wyższy odrzucił jego prośbę o odnowienie procesu i zatwierdził wyrok poprzedni.

Hoch gorzko zapłakał, gdy go zawiadomiono o rezultacie, bo usunęła mu się ostatnia deska ratunkowa.

STOWARZYSZENIE kobiet pod nazwą "Women's Christian Temperance Union of Illinois" stara się usilnie, aby policyantami mianowano kobiety. Twierdzą one, że policya męska nic nie robi, tylko pije po salonach i gra w karty, zamiast pilnować porządku. Może mają i racyę.

W SO. CHICAGO zaczęło wychodzić pismo tygodniowe "Polonia", wydawane przez spółkę.

TEATR Narodowy polski organizuje się w Chicago. Celem tego teatru jest zorganizowanie trupy amatorskiej, któraby wystawiała na scenie w śródmieściu sztuki polskie. Drugim celem jest urządzanie wieczorków, rozmaitości i zabaw towarzyskich. Prezesem Teatru Narodowego jest Dr. A. Szwajkart, sekretarzem G. Matz, a reżyserem Szczęsny Zahajkiewicz. Na listę członków zapisało się już kilkadziesiąt osób. Cel piękny, godny poparcia.

NAUKA katechizmu w języku angielskim w polskiej szkole parafialnej na Town of Lake nie będzie — jak się zdaje — cieszyć się powodzeniem. Parafianie bardzo są z tej nowości niezadowoleni. Zbyt świeżo jeszcze jest w pamięci Września i strajki szkolne w Królestwie. Lud polski wszędzie ten sam.

KORESPONDENCYE.

WILMEROLING, Pa. — Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić kilka słów o naszej polonii w Wilmeroling. Kolonia tutejsza jest zamieszkała przez Polaków lat 14 i jest nas tutaj przeszło 40 familii polskich. Towarzystwo polskie jest tutaj jedno pod nazwą Tow. Filaretów Gr. 535 Z. N. P. Na rocznem posiedzeniu obrano nowy zarząd jak następuje: F. Gąsior, prezes; N. Oleszkiewicz, wiceprezes; Józef Telc, sekr. fin.; W. Krolek, sekr. prot.; Jan Telc, skarbnik; F. Filar i P. Dębiec, opiekunowie kasy; Jan Fabijan i Józef Balawajder, opiekunowie chorych; Józef Szuber, St. Stępek i J. Fabijan, rachmistrze książek; Jan Miler, marszałek; Jakób Błaz, chorąży.

Towarzystwo liczy 78 członków i dotychczas od pięciu lat jak założone posiada funduszu $800 w kasie. Teraz zakupiło lotę i buduje Dom Polski kosztem $4,000, który jest bardzo potrzebny tutejszej polonii, żeby raz poprzestać napychać kieszenie innonarodowcom polskim groszem. Oświaty u nas nie brak; gazety czytają w każdym domu, a najwięcej "Gazetę Polską" i miejscowy "Wielkopolanin", lecz jak wszędzie tak i tutaj jedności i zgody brak i gdy się kogo namawia, żeby wstąpił do Towarzystwa, to on powie: na co mnie tego; potem jak umrze to się nie wstydzą chodzić od domu do domu by wyżebrać potrzebny fundusz na pogrzeb; a Towarzystwo przecież daje $5 tygodniowo w czasie choroby członka i na pogrzeb jednego dolara od każdego członka. To też szanowni rodacy w Wilmeroling i okolicy, kto ma zamiar przystąpić do Towarzystwa, niech się niczego nie obawia, bo cóż dziwnego, że się czasem jeden z drugim pokłóci, kiedy nawet po parlamentach ludzie wykształceni nieraz kłócą się i biją. Nasze Towarzystwo o takiej pięknej nazwie powinno więcej członków liczyć. W dniu 21 stycznia odbył się pogrzeb śp. Jana Szajny, założyciela kapeli polskiej i Tow. Gwiazda Wolności, które to należy do Filaretów. Towarzystwo straciło dobrego członka, liczącego zaledwie 25 lat. Pozostawił w smutku pogrążoną żonę i dwoje drobnych dzieci a także 3-ch braci. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Alojzego. Piękne kazanie wygłosił nad trumną ks. Geary, lecz nie każdemu z rodaków było ono zrozumiałe, ponieważ było w angielskim języku. Towarzystwo odprowadziło zwłoki zmarłego z muzyką aż na cmentarz Copeland. Pogrzeb był wspaniały, jakiego jeszcze nie było w Wilmeroling. Dotychczas kościoła polskiego tutaj niema. Z szacunkiem,

F. Gąsior.

ANTHONY, R. I. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania: Tow. św. Michała Archanioła w Anthony, R. I. na posiedzeniu 3-go lutego wybrało wiceprezesem Andrzeja Pojdę na miejsce Piotra Statkiewicza. Statkiewicz nie mógł piastować tego urzędu, ponieważ nie jest członkiem Tow. 6 miesięcy. Tak opiewa konstytucya naszego Towarzystwa i do niej się zastosować musieliśmy.

Jan Kowalski, sekr. prot.

WISHKAH, Wash. — Szanowna Redakcyo! Już przed kilku miesiącami słyszałem o zakładającej sie kolonii polskiej niedaleko miasta Aberdeen, w powiecie Chehalis, to też postanowiłem zbadać stosunki tutejsze i sobie 40 akrów zakupić. Będąc w kolonii, długo namyślać się nie było potrzeba, ponieważ ziemia przeważnie jest równa i dobra. Wybrałem więc sobie 40 akrów dobrej i równej ziemi, gdzie zamieszkuję już od miesiąca lipca. Zatem zajmowałem się szczególnie czyszczeniem ziemi i mam już gotowe około 5 akrów pod pług na wiosnę. W jesieni poszedłem do roboty do sąsiedniej "Logging Camp", gdzie najmniej płacą $2.50 dziennie i gdzie do dzisiejszego dnia pracuję. Teraz poświęcę mój czas tylko farmie, ażeby tego roku mieć wszystkiego pod dostatkiem. Ponieważ bydło, kozy, owce i t. d. ogromną korzyść przynoszą, postanowiłem sobie kupić z jakie 25 sztuk, bo jestem pewny, że te w kilku latach przyniosą mi dużo pieniędzy i przytem wyczyszczą farmę. Zima tu nie egzystuje — to też kozy, owce i bydło będą w stanie się wyżywić, ponieważ trawa jest zielona przez całą zimę. Tytuł własności, tak zwany deed i abstrakt kazałem swojemu adwokatowi zegzaminować i wszystko znalazł w porządku. Zamierzającym się osiedlić na farmach, radzę, żeby tu się okupili, bo tutejsze grunta i okolice uważam za najlepsze w Stanie Washington. Kompania Washington State Colonization Co. posiada grunta kolonii i można od nich farmę na łatwe wypłaty zakupić. Kościół i szkołę będziemy budować tej wiosny.

Z bratniem pozdrowieniem,
Antoni Bonkowski.

SO. DEERFIELD, Mass. — Prosimy Szan. Red. o zamieszczenie niniejszej korespondencyi w "Gazecie Polskiej":

Towarzystwo Bratniej Pomocy pod opieką św. Stanisława B. i M. urządza bal na hali R. P. na dnia 17 lutego i zaprasza rodaków i rodaczki z So. Deerfield i z okolicy, aby się jak najliczniej zgromadzili. Muzyka będzie doborowa, z której będą wszyscy zadowoleni.

Dochód przeznaczony jest na budowę polskiego kościoła w So. Deerfield, na który potrzebujemy pomocy; spodziewamy się, ze niezadługo świątynia stanie w naszej okolicy, jeżeli nam Pan Bóg pozwoli. Z uszaonwaniem,

Jan Żak.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 14 lutego.

PARYŻ. — Na pograniczu Algieru posiadłości francuskiej w północnej Afryce, napadło kilku marokańskich przemytników na francuski dom cłowy i zamordowało dwóch urzędników. Francya zażąda od sułtanatu marokańskiego satysfakcyi.

LONDYN. — W Besarabii wybuchły zaburzenia antyżydowskie, w których miało zamordować koło 700 synów Izraela. Na miejsce rozruchów wysłano wojsko.

WASHINGTON. — W Manili zmobilizuje rząd 38,000 armię z regularnego wojska, która ma być wysłaną do Chin na wypadek rozruchów przeciw ludności zagranicznej. Równocześnie będzie wzmocniona załoga na Filipinach 4 pułkami kawaleryi, 7 bateryami artyleryi i kilkoma okrętami wojennymi.

CHICAGO. — Za podwyższeniem licenzyi wyszynkowej oświadczyło się dotąd 32 aldermanów, przeciw 26, a niepewnych jest 12.

Wielka śnieżyca nawiedziła ubiegłej nocy miasto Chicago.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 14 lutego 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.85—3.95
Straights	3.65—3.75
Czysta	2.75—3.00
Miękka zimowa patents	3.60—3.70
Twarda zimowa patents	4.00—4.10
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	87
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	85—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	83—85
No. 4	82
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	33—37
No. 4	40—41
No. 3	43—44
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
No. 2 żółta	43
No. 2 biała	42
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	33
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	30—31
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	68
No. 3	64
No. 4	63
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.80
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10—12
Szwajcarski	12—13
Limburski	2
Masło śmietankowe	24
Firsts	21—25
Seconds	18—19
Dairies	23
Jaja, (tuzin)	14—16
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula (buszel)	35—45
Ogórki tuzin	10—29
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	11—14
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	1
Gęsi za tuzin	7.00—8.00
KARTOFLE (buszel)	45—60
Słodkie (beczka)	2.25—3.00
Kapusta (pudło)	1.50—1.60

Listy Polskie na Poczcie.

1918 Balicki T	2257 Kukiełka A
1924 Baczyński J	2246 Lacki J
1928 Bartosik R	2277 Malec A
1930 Bardowski S	2287 Mestera S
1948 Bina J	2298 Mikrut R
1955 Bolanowicki W	2299 Mikrut S 2
1994 Cybulska W	2310 Moczek P
2001 Dąbrowski J	2311 Mrozowski A
2006 Dawicki F	2315 Musiał J
2022 Drobiszewski F	2324 Nowak W
2023 Drobny M	2325 Nowak W
2027 Duszynski S	2331 Olszewski S
2035 Fedosiewicz K	2359 Prusmowski J
2058 Gawlik A	2361 Przecinowski S
2067 G bas A	2385 Rogowski A
2069 Głąbiak W	2391 Rogalski A
2071 Głowacki H	2401 Rutkowski O
2075 Gniady S	2429 Szalska M
2079 Gosodzina P	2430 Skowron F
2105 Giordoński J	2431 Skoczylas M
2108 Hajduk A	2455 Stojak P
2153 Jarecki J	2476 Tarczyński M
2155 Jaskólski F	2492 Wrona A
2159 Jędrzejewska A	2492 Wajda W
2162 Jackowski A	2509 Winter M
2172 Jura S	2513 Witt J
2175 Kaleta A	2520 Wojtowicz J
2176 Kaleta J	2526 Wrona A
2193 Kuliskoski K	2528 Wodkiewicz M
2206 Kot W	2530 Zabowianka A
2209 Kosiński S	2531 Zawiślak A
2210 Kopiński J	2535 Zabłocki M
2211 Kowalewski J	2536 Żebrowski B
2216 Krawczyk P	2537 Zielewski J
2227 Krupic i J	2538 Jankowski A
2230 Kryslak F	2540 Żurański J

NA POST.

W Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce można nabyć następujące bardzo pożyteczne książki na czas wielkiego postu:

Stacye Chicagoskie	10c
Stacye Poznańskie	10c
Stacye Krakowskie	10c
Stacye Chełmińskie	10c
Gorzkie Żale	5c
Spiewnik Kościelny	50c
Spiewnik Pieśni Nabożnych	75c
Zbiór Pieśni Nabożnych Katolickich. Oprawne w półskórek	$1.50
Oprawne w skórkę i wyzłacane brzegi	2.50
Spiewniczek Siedleckiego	80c
Żywoty Świętych Pańskich	3.50
Oprawne w marokko skórze, drukowane na pargaminie, złocone tytuliki i brzegi	8.00
Ben-Hur	2.00
Błogosławieństwo Duchowne Domu	10c
Cztery Piękne Pieśni	10c
Droga do Nieba	30c
Dokąd idziesz	5c
Dwanaście najwięcej używanych Mszy św.	10c
Dziewięć Pięknych Pieśni Polskich	10c
Godzina śmierci	35c
Józefata dolina czyli Sąd Ostateczny	35c
Lekcye i ewangelie	1.50
Modlitwa nabożna do Pana Jezusa i 10 innych pieśni	20c
Nawiedzania Najśw. Sakramentu	30c
Niepokalana Marya Panna	15c
Nowenna i modlitwy	15c
Nowenny do najśw. Panny	10c
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa	50c
Ojciec św. Ignacy	10c
Pięć Pieśni	15c
Piekło	35c
Płacz i narzekanie Ojców Swiętych	35c
Przeraźliwe Echo trąby Ostatecznej	30c
Przewodnik duszy do nieba	85c
Więzienia wieczne	15c

Adresować należy:
Wł. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.